

52202-2
PUŁAWY

LIPIEC

422
1930

KTÓRZY IDZIEMY...



JEDNODNIÓWKA
WAKACYJNYCH KURSÓW NAUCZYCIELSKICH
W PUŁAWACH

TREŚĆ JEDNODNIÓWKI:

Feliks Popławski — Którzy idziemy...

J. K. Jurzyk — Nasza ideologia pracy oświatowo - społecznej.

Władysław Ozga — Uniwersytet Ludowy im. St. Żeromskiego w Nałęczowie.

J. K. Jurzyk — Rys monograficzny powiatu puławskiego.

J. Łomott — Służba poczeiwej sławie.

Wacław Benendo — Wycieczka do Kazimierza nad Wisłą.

Al. Oleszczuk — Pieśń ludu.

Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach

Wacław Benendo — Wycieczka krajoznawcza w Góry Świętokrzyskie.

P. A. Z. — Z dziejów pracy społeczno - oświatowej nauczycielstwa.

W. O. — Z życia wakacyjnych kursów nauczycielskich w Puławach:

1. Sprawozdanie z Kusu Oświaty Pozaszkolnej.
2. Lista uczestników Wakacyjnego Kursu Oświaty Pozaszkolnej.
3. Sprawozdanie z Kursu Geograficznego.
4. Lista uczestników Wak. Kursu Geograficznego.
5. Sprawozdanie z Kursu Przygotowawczo - praktycznego.
6. Lista uczestników Kursu Przygotowawczo - praktycznego.
7. Praca świetlicowa:

- a) Sekcja Prasowa.
- b) „ Wycieczkowa.
- c) „ Chóralna.
- d) „ Teatralna.
- e) „ Towarzyska.

Wizytator Szkół P. J. Cierniak — W słonecznym kręgu.

Matejko T. — Sprawa kwestjonariuszy o pracy pozaszkolnej nauczycielstwa.

WYKAZ RYCIN:

1. Uczestnicy 5 nauczycielskich Kursów Wakac. w Puławach.
2. Sluchacze Kursu Społeczno - oświatowego w gościnie w Puławach
3. Domek gotycki w Parku Puławskim.
4. Puławy — Pałac „Marynki”.
5. Uczestnicy wycieczki Kursu Geograficznego na tle zamku „Esterki” w Bochońcu.
6. Wycieczka Kursu Geograficznego na tle zamku w Kazimierzu.
7. Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejsk. w Puławach.
8. Kurs Geograficzny na złomach kwarcytowych w Górach Świętokrzyskich.
9. Grupa słuchaczy Kursu Oświatowego z kol. kol. Popławskim i Wycechem na statku na Wiśle.
10. Sluchacze Wak. Kursu Oświaty Pozaszkolnej z Okręg. Wizytatorem Szkół p. J. Komornicką i Kier. Kursu.
11. Uczestnicy Wak. Kursu Geograficznego ze swymi prelegentami.
12. Kurs praktyczny przy pracy.
13. Uczestnicy Kursu Przygotowawczo - praktycznego.
14. Oświatowcy przy mauzoleum Żeromskiego w Nałęczowie.
15. Oranżeria w Parku Puławskim.
16. Fragmenty z widowiska p. t. „W słonecznym kręgu”.

KTÓRZY IDZIEMY...

JEDNODNIÓWKA

WAKACYJNYCH KURSÓW NAUCZYCIELSKICH
W PUŁAWACH

FELIKS POPŁAWSKI.

KTÓRZY IDZIEMY...

Minęło już lat dziesięć od chwili, gdyśmy po wiekowej przeszło przerwie po raz pierwszy ujeli we własne ręce ster naszego zbiorowego gospodarstwa.

Poza nami już jest okres gorących i ofiarnych walk o granice nasze; poza nami już — pierwszy okres wysiłków olbrzymich na polu przesilen gospodarczych i finansowych.

Jeszcześmy dzieła tego nie ukończyli. Jeszcze nie możemy odwrócić tej karty w dziejach pierwszego okresu naszego samodzielnego bytowania. Mamy wrogów potężnych, którzy na granice nasze dybiają. Mamy ciężki i niełatwy do przezwyciężenia i przetrwania okres ogólnoswiatowej depresji gospodarczej. Mamy trudności nie małe w odnalezieniu najlepszej drogi do wewnętrznego ułożenia naszych spraw życia, pracy i rozwoju. Sprawom tym dużo jeszcze poświęcić musimy troski serdecznej, woli jaknajlepszej i ofiarnej pracy.

Ale nie może również być zapoznanym front walki o wewnętrzne, duchowe odrodzenie się społeczeństwa. Nie można odkładać na później wielkiej pracy nad przebudową i przeobrażeniem się wewnętrznym narodu, nad przystosowaniem się jego zbiorowej psychiki do warunków i wymagań wolnego, narodowego i państwowego bytowania.

A w sprawie tej, jakże wiele ma do zrobienia szkoła i nauczyciel, jako jej mózg i siła dynamiczna. Jakże wiele musi tu zdziałać życie, praca społeczna i oświatowa, a w niej i przez nią nauczyciel, jako jej gorliwy uczestnik, a często jedyny inicjator, kierownik i wykonawca.

Dokoła nas budzi się i żywiołowo rwie naprzód nowe życie. Wieś polska, przez tysiąc lat drzemiąca na uboczu, jakby w cieniu innych grup i stanów, zapomniana, upośledzona, wdeptana siłą przemocy w zębate koło najczarniejszych, najgrubszych, a całe jej życie bez reszty wypełniających prac i obowiązków — staje oto teraz pospołu do równego a godnego włodarzenia i kierowania nawa naszego narodowego i państwowego życia.

Chłop polski, chłop od pługa i młota, ten, od niedawna usynowiony, pasierb naszej polskiej rzeczywistości państwowej, społecznej i kulturalnej, ocknął się oto w swej wielomiljonowej masie, rozpręży ramiona, przeciera oczy i rusza naprzód, niby ów legendarny, śpiący rycerz po przebudzeniu, aby należne sobie, a dotychczas opróżnione miejsce zająć, gązdosstwo polskie w twarde swe dłonie jąć, rząd niem sprawować, brzemień odpowiedzialności za nie dźwignąć.

I nikt już, ani nic faktu tego nie zmieni, nie zachwieje, nie powstrzyma. Taki jest bowiem duch czasu i sens dziejowej ewolucji.

Szkoła, która ma służyć życiu, nie może trwać w zapoznaniu tego naczelnego i wszechogarniającego zjawiska. Nie może się odeń odgradzać, ani go negować, ani się mu przeciwstawiać.

Praca społeczna i oświatowa — ten nowoczesny zakon rycerski, złożony z ludzi zjednoczonych wspólną ideą służby człowiekowi — musi w sam środek owego budzącego się prądu wejść, musi się stać jego mózgiem i sercem.

Nauczyciel, jako pracownik szkoły,

musi iść naprzód na spotkanie nowych prądów, idei i teoryj pedagogicznych. Jakie niesie życie, jakie powstają, natęgnięte mocą wyzwalających się nowych sił i nowych dążeń ludzkiej gromady.

Nauczyciel, jako pracownik społeczny, musi iść na spotkanie owej wielkiej przemiany, jaka się w naszych czasach w życiu naszym zbiorowem dokonuje. Musi wziąć czynny udział w procesie wymagawianiu się nowych wartości społecznych; musi uczestniczyć świadomie w wielkiej pracy kształtowania nowego człowieka naszej polskiej przyszłości; powinien mieć ambicję, uczuć w sobie posłannictwo odegrania naczelną rolę w wykryszalaniu się zbiorowej duszy współczesnego i przyszłych polskich pokoleń.

To posłannictwo i ambicja i ów jakiś niewyrozumowany wewnętrzny mus, który nas wszystkich nieodwołalnie pcha w sam środek kłębówiska najgorętszej pracy, budowania i walk, tworzenia nowego życia, — wszystko to nakłada na nas niełatwy do spełnienia obowiązek stałego postępowania naprzód, stałego doskonalenia się wewnętrznego.

Z obowiązku tego zdaje sobie sprawę współczesny nauczyciel polski. Instynktem społecznym wiedziony, wyczuwa doniosłość roli, jaka w dobie dzisiejszej przypadła mu w udziale.

Cóż bowiem, jeżeli nie ta świadomość, jeżeli nie to intuicyjne wyczucie gromadzi corocznie tysiące nauczycieli na wszelkiego rodzaju kursach wakacyjnych?...

Czego szuka wielotysięczna rzesza nauczycielska na kursach różnym specjalnym przedmiotom poświęconych, jeżeli nie pogłębienia swej wiedzy fachowej i usprawnienia metod pracy szkolnej?...

Poco gromadzi się na kursy społeczne i oświatowe, jeżeli nie dla pogłębienia nurtu swej pracy i swego oddziaływania społecznego i obywatelskiego?...

A przecież nie z przymusu i nie dla korzyści osobistej to czynimy, my — szara brać nauczycielska, bo przymus skończył się bezpowrotnie wraz z kursami kwalifikacyjnymi.

Idealy nasze odległe, które na dalekich horyzontach naszego na świat spojrzenia nam przyświecają, dodają nam siły, chęci i otuchy do pracy.

Poczucie konieczności najdoskonalszego

spełnienia swych obowiązków ustraja nas w wytrwałości i pozwala przetrwać chwile zwątpienia.

Konieczność obrony procesu życia gromadnego przed spłyceciem, wyjałowieniem, i zakrzepnięciem w grubym egoizmie; konieczność pogłębienia nurtu tego życia, zapłodnienia go nowymi idealami, wskazanie mu nowych dróg i odbytych celów — wszystko to dodaje nam, zapału i uskrzydla naszą wyobraźnię do snień o lepszym, demokratyczniejszym jutrze Polski, a przez nią i ludzkości całej.

A z drogi tej, raz obranej — nie zedziemy....

A pracy tej, pracy tworzącej naszą wspólną przyszłość, nasze wspólne polskie, lepsze jutro — nie poniechamy.

Jesteśmy bowiem częstką wielkiej, nowej, żywiołowej siły, tworzącej, która, wyzwolona z uśpienia, idzie, aby przebudować świat.

A w pochodzie tym najzaszczytniejsza rola przypadła nam w udziale. Duszę ludzką bowiem w opiekę nam poruczono. O niej to mamy mieć staranie. Jej kształtowanie jest i ma być naszą najcodzienniejszą troską i naszym chlebem powszednim.

I przez to na czele owego dziejowego pochodu iść nam wypadło...

I przez to trudniejsza i bardziej odpowiedzialna rola przypadła nam w udziale.

I dlatego musimy ją spełnić godnie i do końca.

I dlatego niewolno nam zboczyć z drogi, ani obniżyć lotu.

I dlatego niewolno stanąć, ani zawrócić, ani ustąpić pod naporem piętrzących się przeszkód.

Niewolno!...

Jesteśmy bowiem ci — *którzy idziemy*...

„Nie pomogą próżne zale,

Ból swój Niebu trza polecić,

A samemu rociąż wytrwale,

Trzeba naprzód iść i świecić“!

Asnyk.



Uczestnicy 3 nauczycielskich kursów wakac. w Puławach z Okr. Wizytatorem Szkół p. dr. F. Araszkiewiczem. Prelegentami i Kierownikiem Kursów.

NASZA IDEOLOGJA PRACY OŚWIATOWO-SPOŁECZNEJ

Po wielkiej europejskiej wojnie, która wstrząsnęła do głębi cały świat, — wiele spraw i niezmierniej wagi zagadnień oraz pytań, a częstokroć nawet zagadek zajmuje nasze biedne i tak już wyczerpane głowy. Nic dziwnego, — świat kroczy, jak szalony. Staaliśmy do „wyścigu pracy”... Polska, wyłoniła do nowego życia na gruzach bezprawia i przemocy, bardziej niż inne państwa odczuwa na każdym prawie kroku swoje bolączki i niedomagania... Wszystko trzeba u nas odbudować bądź przebudować, udoskonalić, wlać nowego ducha i nową treść w stare formy, a tem samem stworzyć, wymarzone przez naszych wieszczów i tyle pokoleń, nowe, — wolne polskie życie. Lecz mimowoli nasuwa się pytanie w jaki sposób rozwiązać ten splot trudnych zagadnień? Co robić, aby późniejsze pokolenia nie przeklinały nas, iż zmarnowaliśmy tyle ofiarnie przelanej krwi! Nad rozwiązaniem tego problemu już dawno pracuje Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. W tym celu został zorganizowany Wydział Oświaty Pozaszkolnej, ostatnio przemianowany na *Wydział Społeczno-Oświatowy*, który prowadzi dwa działy: *instrukcyjny* i *wydawniczy*. Pierwszy dział

pracy realizuje W. S. O. przez kursy, zjazdy i konferencje, drugi zaś — przez wydawanie *dwumiesięcznika „Polska Czwarta Pozaszkolna”*. Prócz powyższego istnieją komisje Wojewódzkie Oświaty Pozaszkolnej, Sekcje Powiatowe i Referaty Ogniskowe. Programowa praca ta skupia się w tak zwanych „Ogniskach Oświatowych”. Z powyższego widzimy, że Z. P. N. S. P. zdaje sobie sprawę z tego, że przebudowa i rozbudowa naszego ideału państwowego wymaga skupienia wszystkich obywateli w pracy państwowo-twórczej. Boć demokratyzacja młodego państwa polskiego wysunęła na widownię życia społecznego szerokie masy ludu do udziału w życiu państwowem i samorządowem. Masy te o nierozwiniętych potrzebach umysłowych i duchowych do zadań tych nie są przygotowane. Obywatel zaś w myśl naszego rozumienia winien być świadom swojej roli, jaką ma odegrać w państwie. Dlatego życzeniem naszym w pierwszym rzędzie jest przebudować i uduchowić, oraz przygotować siebie do tej trudnej i skomplikowanej pracy w szkole i poza szkołą. Rozumiemy, że nie jesteśmy w znacznej mierze tak uspołecznieni, aby móc wygrywać wszystkie melodje na duszy ludz-

kiej i dlatego coraz częściej wyrывa się z naszej duszy to — „sami się kształćmi”! Oczywiście sporo jest z nas takich, którzy już może nie zdolni są dokonać w sobie wewnętrznej przebudowy duchowej, dostosowanej do chwili w jakiej żyjemy...

Szkola, stosownie do nowej ideologii nie jest bynajmniej instytucją zamkniętą w sobie i w programach pewnej ilości wiedzy, podawanej dzieciom i młodzieży w tej czy innej formie, lecz przede wszystkim instytucją społeczno-wychowawczą, życiowo związaną z otoczeniem.

Ruch regionalistyczny wśród nauczycielstwa rozszerza się z każdym dniem, jednając sobie wśród społeczeństwa coraz więcej zwolenników. Takie P. U. R. pracują już w Sandomierzu, Lublinie, Zamościu, Hrubieszowie, Zakopanem, Trokach, w stanie zaś organizacyjnym są w Rzeszowie, na Kaszubach, w Radomsku, Sieradzu i na Podlasiu. Od czasu do czasu odbywają się zjazdy i konferencje nauczycieli - regionalistów oraz działaczy społeczno-oświatowych. Uosobieniem tych nowych form wychowawczych jest Wiejski Uniwersytet Ludowy Z. P. N. Sz. P.

w Szycach pod Krakowem i w Nałęczowie. Związek wciela tutaj w czyn nowe hasła ideowe pracy oświatowej, wychowując młodzież wiejską, która już przeszła szkołę powszechną, na takich zasadach, żeby zdolna była dokonać duchowej i gospodarczej przebudowy wsi w naszym rozumieniu. Propaguje hasło czynnego i licznego udziału nauczycielstwa w organizacjach społeczno-oświatowych i gospodarczych, a więc: w samorządach gminnych i powiatowych, kooperatywach, Kółkach Rolniczych i Kółkach Młodzieży Wiejskiej, Związkach Strzeleckich i t. p., słowem wszędzie tam, gdzie rozwija się twórcza praca, zgodna z nowymi zasadami naszego życia społeczno-państwowego.

W ten sposób kształtuje się nasza ideologia pracy społeczno-oświatowej. Wierzę niezłomnie, że systematyczną, bezinteresowną pracą, pracą bez wytchnienia dojdziemy do upragnionego celu, że wspólne wysiłki doprowadzą nas do ujrzenia lepszego jutra, niech tylko każdy z nas uważa pracę tę, za swą *misję obywatelską*.

J. K. Jurzyk.

UNIwersytet Ludowy im. STEF. ŻEROMSKIEGO W NAŁĘCZOWIE.

Dumą nauczycielstwa z terenu Lubelszczyzny jest nowoorganizowany Uniwersytet Ludowy w Nałęczowie. Nie też dziwnego, że uczestnicy kursów wakacyjnych w Puławach byli częstymi gośćmi tej placówki kulturalno-oświatowej, mającej niesłychanie duże znaczenie dla podniesienia kulturalnego mas, zwłaszcza chłopskich.

Ideja Uniwersytetów Ludowych zrodziła się w Danji i została zrealizowana w drugiej połowie XIX stulecia przez wybitnego myśliciela w dziedzinie pracy społeczno-oświatowej. M. F. S. Grundtviga, któremu Danja zawdzięcza swój dzisiejszy wysoki stan kulturalny i gospodarczy. Ideja Grundtviga, podnoszenia kulturalnego mas ludowych poprzez Uniwersytety Chłopskie, przeszczepiona została do Norwegji, Szwecji, Finlandji, Niemiec, Czechosłowacji, a nawet do Ameryki. W Polsce pierwszy uniwersytet ludowy stworzył w r. 1921 ks. Ant. Ludwiczak w Dąbkach, koło Gniezna, przenosząc żywcem ideję Grundtviga na teren Polski. Uniwersytet ten, jako sfor-

mowany ściśle według wzorów duńskich, niezupełnie odpowiednich dla Polski i stosujący zapożyczoną od Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej metodę patronowania, metodę nakazu i przymusu (co czyni z niego rakazę zakład szkolny), nie mógł zaspokoić potrzeb mas ludowych. Wybitniejsi pracownicy społeczno-oświatowi z obozu polskiej demokracji, zaczynają myśleć o stworzeniu uniwersytetu ludowego, opartego na zasadach demokratycznych, któryby był przystosowany do warunków polskich. Pierwszym w Polsce propagatorem idei wiejskich uniwersytetów ludowych tego typu był obecny kurator Okr. Szk. Lubelskiego, dr. Eustachy Nowicki. Realizacji tej idei podjął się Związek Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, rozumiejąc, że uniwersytet chłopski nie może dostarczać wsi pokornych i potulnych a biernych jednostek, idących wedle wskazówek patronów, lecz powinien przygotowywać młodzież do działania społeczno-kulturalnego i uczynić z niej bojowników w dziele kulturalnej przebudowy wsi pol-

skiej, bojowników o Polskę Ludową.

Dnia 1 listopada 1924 r. Zw. P. N. S. P. powołał do życia Uniwersytet Ludowy w Szycach koło Krakowa. „Bez szu-

w Polsce, to jednak odmienna charakterem od innych, odrzucała własny typ i swoją fizjonomję wewnętrzną swą treścią najbardziej zbliżoną do te-



Sluchacze Kursu Społeczno-Oświatowego w gościnie u „Połubianek” w Uniwersytecie Ludowym im. St. Żeromskiego w Nałęczowie

mej reklamy, bez rozgłosu uroczystego otwarcia, w ciszy skupienia rozpoczęła swą pracę nowa placówka oświatowa Związku, która, choć nie była pierwszą

go, co możnaby nazwać „Szkołą demokracji” (dr. Eustachy Nowicki. Szkoła demokracji. Polska Oświata Pozaszkolna r. 1924, zeszyt 5 — 6). W roku bieżącym

J. K. JURZYK.

RYS MONOGRAFICZNY POWIATU PUŁAWSKIEGO.

Położenie. Powiat puławski stanowi część składową województwa lubelskiego i graniczy od wschodu z lubartowskim i lubelskim, od pd. z. — z janowskim, orzech. Wisła oddziela go od pow. ilżeckiego i kozienickiego, a od pn. z garwolińskim i częścią łukowskiego, gdzie część granicy tworzy Wieprz. Powiat ten powstał w 1867 r. z części (17 gmin) dawnego pow. lubelskiego i z rozkazu cara „nowo-aleksandrowskim” nazwany. W centrum tegoż na prawym wysokim brzegu Wisły leży miasto powiatowe Puławy, liczące według spisu z 1921 r. 7.205 mieszk., słynne niegdyś z siedziby Czartoryskich, a dziś — Instytutu doświadczeń rolniczego. Stacja kolejowa — odległa o 155 km. od Warszawy. Głównymi drogami komunikacyjnymi są Wisła, Wieprz oraz kolej żelazna nadwiślańska, przecinająca powiat od wschodu ku północno-zachodowi.

Jest także kilka linii dróg bitych, po których coraz bardziej rozwija się komunikacja autobusowa.

Obszar. Liczy on 1.698 km², w tem 57,4 proc. ziemi ornej, 21,9 proc. lasów, 8 proc. pastwisk, 6 proc. łąk, — reszta zaś ziemi znajduje się pod budynkami i nieużytkami.

Orografia. Wyżyna lubelska zbliża się tu do koryta Wisły i dociera aż do Wieprza. Najwyższy jej taras, opadający stromo ku Wiśle, znajduje się między Puławami a Kazimierzem. Liczne jary poszarpały tu wyżynę na pasma malowniczych wzgórz, dochodzących do 224—227 m. n.p.m. Są one porośnięte krzewami leszczyny i grupami drzew przeważnie liściastych, oraz gęstwą berberysów. Pierwsza stacja po drodze z Puław do Kazimierza — to Parchatka u podnóża pięknie malowniczego zbocza Wisły. Napotkamy tu moc bardzo charakterystycznych wąwozów, posiadających nie-raz kilkanaście rozgałęzień, powstałych wskutek erozji wstecznej. Woda, niezmordowana rzeźbiarka powierzchni na-

zorganizował Związek drugą wszechnicę chłopską, mianowicie Uniwersytet Ludowy im. Stef. Żeromskiego w Nałęczowie. Dążeniem Uniwersytetów Związkowych jest podniesienie kultury wsi przez samą wieś, bez udziału patronów, którzy nie mając z ludem nic wspólnego, którzy nie rozumiejąc duszy chłopskiej, pragnęliby stwarzać specyficzną oświatę dla ludu, nie przekraczającą ram zakreślonych jej przez „pełnych poświęcenia” filantropów oświatowych. Uniwersytety Ludowe w Szycach i Nałęczowie mają na celu wydobywanie na jaw dorobku duchowego, społecznego i artystycznego wsi polskiej i uświadczenie mas chłopskich, jak ważne znaczenie dla kultury ogólnonarodowej mają pierwiastki wnoszone przez nie do życia społecznego. Dlatego też w programie tych uniwersytetów szeroko uwzględnia się zagadnienia, dotyczące kultury ludowej i ruchu ludowego. W pracy kulturalnej wskrzesza się tradycyjne obrzędy ludowe i pielęgnuje się piękną pieśń ludową, a wypowiada walkę naleciałości miejskiej w postaci płaskich piosenek kabaretowych, które poprzez gramofony w knajpach małomiasteczkowych przedostają się do wsi, zabijając pieśń rodzimą i źródło jej tworzenia. Ważną cechą naszych uniwersy-

tetów ludowych jest fakt, że pobudzają one życie oświatowe i kulturalne najbliższej okolicy, stają się miejscem pielgrzymek dla okolicznej młodzieży, która bardzo mile jest widziana ze względu na propagandę idei tych uczelni i wpływ dodatni na pobudzenie instynktów społecznych u zwiedzających.

Do Uniwersytetu w Nałęczowie np. niemal każdej niedzieli zjeżdża się gromada młodzieży wsiowej by zbliżka przyjrzeć się swej uczelni, zaczerpnąć z niej otuchy do dalszej pracy na własnych terenach. Przez takie obcowanie z ludnością, a zwłaszcza z organizacjami młodzieży wiejskiej, przez branie udziału w zjazdach i obchodach tej młodzieży Uniwersytety Ludowe w Szycach i Nałęczowie nie tracą kontaktu z życiem wsi, obce im jest teoretyzowanie, wprowadzają słuchaczy w obręb zagadnień nurtujących dziś wieś polską, przez co zmuszają ich do aktywnego ustosunkowania się do życia społecznego w ogólności. Po powyższych ogólnych uwagach, dotyczących obu uniwersytetów ludowych, zorganizowanych przez Zw. P. N. S. P. omówię pokrótce metodę pracy i życie wewnętrzne wszechnicy nałęczowskiej. W Uniwersytecie Ludowym im. Stef. Żeromskiego w Nałęczowie odbywa się teraz dla młodzie-

szego globu pędz za pędzią, krok za krokiem, stale i konsekwentnie robi swoje... Na szczególną uwagę zasługuje dolina rzeczki Bochońnicy (Bystrej), uchodzącej do Wisły. Okolica ta obfituje w charakterystyczne, piękne krajobrazy ze stromo opadającymi lasami i stokami, co nadaje jej charakter górskiej krainy. Wędrując po tych jarach, załomach i wzgórzach mimowoli z piersi wyrwywają się słowa W. Pola:

„Piękna nasza ziemia cała,
Piękna żyzna i niemąta“...

Droga z Puław do Kazimierza to długie pasmo precudnych widoków, godnych naprawdę pędzla artysty. Naturalnymi granicami tego centralnego tarasu na obszarze danego powiatu są rzeczki: Kurówka, (dopływ Wisły poniżej Puław) i Chodelka. Południowa część powiatu wypełnia przeważnie nizina, stanowiąca część doliny Wisły, która to rzeka, wszedłszy w obszar powiatu pod wsią Białonią, wrzyna się jakby wąską zatoką w głąb wyżyny aż pod Prawno. Przy Rybitwach wzniesienie sięga do 622 st.

npm. W dalszym biegu Wisły wyżyna opada stromo ku tej rzece. Kaliszany, Piotrowin, Kamień — są to wszystko starożytne osady, leżące na niskim pasku niziny nadrzecznej. Po za Kamieniem znów dolina Wisły wrzyna się szeroką zatoką, sięgając aż po Opole. Nizina ta tworzy tu trójkąt, którego dwa boki (Kamień — Opole, Opole — Zastów), wynoszą do 17 km. w linii powietrznej. Środkiem tej doliny płynie rzeka Chodel, wlewająca swe wody do Wisły. Północna krawędź powiatu jest rozległą niziną, stanowiącą połączenie dolin Wisły i uchodzącego do niej Wieprza. Wisła zdaleka już od śpichlerzy kazimierzowskich płynie. I ona widać zbiedniała, skurczyła się, skarłala... Płynąc z południa na północ, przecina ona tu jeden z ostatnich pasów wyżyny lubelskiej, tworząc przełom i zmieniając koło Dębłina kierunek swego biegu na pn. zach.

Rys geologiczny. Pod względem geologicznym obszar powiatu puławskiego jak i cała wyżyna lubelska spoczywa na formacji kredowej, której dolne piętro sta-

ży żeńskiej kurs, na który zgłosiło się 56 dziewcząt z różnych okolic Polski (przewagę ma Lubelszczyzna). Wykłady obejmują sprawy, które interesują ogół wiejski i mają przyczynić się do nawyknienia słuchaczek, aby stały się żywiołem społecznie czynnym, z własną inicjatywą i samodzielnym sądem. Omawia się więc dzieje wsi, ludzi, ziemi, zasady życia obywatelskiego. Specjalny nacisk kładzie się na zagadnienie kultury ludowej i ruchu ludowego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Są także godziny poświęcone nauce o zdrowiu (macierzyństwo), języka ojczystego, rachunków, przyrody i geografii, ze szczególnem uwzględnieniem kraju rodzinnego. Otrzymują również słuchaczki ogólne wiadomości z gospodarstwa domowego. Zajęcia przeplatane są często śpiewem i gimnastyką, na którą składają się obok ćwiczeń przeróżne gry sportowe. Do pomocy jest biblioteka, dotychczas jeszcze bardzo szczupła, i wiele czasopism gospodarczych, oświatowych, politycznych i młodzieży. W chwilach wolnych od zajęć prowadzi się intensywną pracę świetlicową. Jeśli chodzi o metodę pracy, to opiera ona się na wspólnym wysiłku nauczycieli i słuchaczek. Wykłady na uniwersytecie są tak skonstruowane, aby nie da-

wały słuchaczom masy wiadomości, lecz aby oddziaływały na ich uczucie i wolę, by pobudzały uczestników do refleksji. Są one często tylko zagajeniem dyskusji. Nie poucza się tu słuchaczek z katedry, lecz odbywa się wspólna praca myślowa uczestniczek, które szukają w niej nie jakichś korzyści materialnych dla życia praktycznego, lecz dla pobudzonego życia duchowego. W pracy tej chodzi nie tylko o korzyści intelektualne, ale i przede wszystkim o korzyści społeczno-wychowawcze. Chodzi nie tylko o rozszerzenie horyzontu myślowego, ale także w równym stopniu o budzenie wrażliwości duszy i usprawnianie woli.

Wewnętrzne życie Uniwersytetu oparte jest na wspólnem obcowaniu rodzinnem nauczycieli ze słuchaczkami, przyczem słuchaczki mają całkowitą samodzielność. Objawów jakiejś surowej karności, przymusu, lub nakazu nie zauważy się w zakładzie, panuje tam całkowicie nastrój domowy. Karność, gdy jest potrzeba, uczestniczki starają się utrzymać same przez swą wewnętrzną organizację, jaką jest Koło Koleżeńskie. Organizacja ta pozostaje w ścisłym związku z zadaniami, jakie ma do spełnienia Wiejski Uniwersytet Ludowy. Koncentruje ona całe życie wychowanie w zakładzie

nowi wapien glaukonitowy (występujący w okolicy Puław — Kazimierza). Górne zaś warstwy stanowią utwory trzeciorzędne (löss i piaski). Szczególnie dna wąwozów stanowią powierzchnię z epoki kenozoicznej (trzeciorząd przedlodowcowy). Na zboczach wąwozów występują warstwy dyluwalne (lodowcowe), a na szczytach krawędzi — aluwjalne (powstałe dziś). Ogólnie biorąc formacje kredowe pokryte są cienkim pokładem glin i piasków zwałowych, a te mniej lub więcej grubszym pokładem glinki nawianej, t. z. lössem. Płaszcz ten przez działanie wód został częściowo zdarty i zmyty w doliny, wskutek czego w wielu miejscowościach zostały obnażone pokłady niżej leżące. Piaski rzeczne i zwałowe zostały w niektórych miejscowościach porozwiewane, tworząc w ten sposób niewielkie wydmy piaszczyste. Namuły rzeczne, piaski i torfy epoki aluwjalnej wypełniają doliny rzeczne.

Gleba odpowiednio do zmiennych warunków układu powierzchni przejawia swoją urodzajność: w dolinach żyzna,

— sprzyja uprawie buraków cukrowych oraz hodowli bydła — na wyżynach uboższa (piaszczysta przeważnie). Szczególnie żyzna, rozległa dolina między Kamiennem Opolem a Zastowem. Gleba półn. niziny uboższa, obfituje w łąki, — sprzyja jednak uprawie kartofli — stąd w Potokiej Wólce powstała niegdyś wielka fabryka syropu i krochmalu kartoflanego. Stroma ściana wyżyny między Puławami a Kazimierzem osłania wąski nadbrzeżny pas od wiatrów północno-wschodnich, sprzyjając hodowli drzew owocowych, przeważnie jabłoni i śliwek, których owoce spławiają tutejsi mieszkańcy częściowo po Wiśle do Warszawy.

Hydrografia. Wszystkie rzeki, przepływające na terenie powiatu puławskiego, należą do systemu rz. Wisły i w przeważającej mierze mają charakter nizinny, spadki łagodne, w większym lub mniejszym stopniu zarośnięte. Wieprz posiada brzegi niskie, przeto łąki nad nim położone dość silnie podtapia i z tego powodu wymaga regulacji.

Ludność. Powiat puławski liczy

i jest pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym, wyrabiając w słuchaczach nawyknienie do podporządkowania się solidarnej woli społecznej. Koło Koleżeńskie jest terenem samodzielnego życia społecznego słuchaczek,* przygotowując je, może w największej mierze do przyszłej działalności społecznej na własnych terenach.

Celem sprawniejszego dokonywania podejmowanych prac, Koło Koleżeńskie podzielone zostało na sekcje, jak: kulturalno-oświatowa, teatralna, wycieczkowa i inne. Przy Kole Kol. istnieje także sklepik spółdzielczy, który jest dla słuchaczek praktycznym warsztatem nauki o spółdzielczości.

Uniwersytet na Pałubach (w Nałęczowie), podobnie, jak to czyni uniwersytet szybszy stara się wciągnąć w orbitę swej działalności najbliższą okolicę. Urządza więc wycieczki do bliższych i dalszych wsi, bierze udział w uroczystościach i zjazdach zorganizowanej młodzieży wiejskiej. Od chwili powstania Uniwersytetu Ludowego i Państwowej Szkoły Spółdzielczej w Nałęczowie — zaczyna się tu koncentrować życie kulturalno-oświatowe młodej wsi z terenu powiatu puławskiego. W sąsiadujących z Nałęczowem wsiach, słuchaczki uniwersytetu organi-

zuja Koła Młodzieży Wiejskiej i starają się z nimi współpracować przez wygłaszanie referatów, urządzenie wspólnych zabaw, inscenizacji i „stuk z głowy”.

Tak mniej więcej przedstawia się życie wewnętrzne i działalność społeczno-wychowawcza Uniwersytetu Ludowego im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. Tłem całej działalności i wewnętrznego życia w uniwersytecie jest tradycja ludowa i wymogi ducha demokratycznego, a celem Demokratyczna Polska Ludowa. Dla nas nauczycieli-społeczników, Uniwersytet tego typu ma doniosłe znaczenie, ze względu na przysporzenie nam do pomocy pionierów pracy społecznej na wsi. W większości jesteście synami wsi, ale na wielu z nas wywarło wielki wpływ miasto i szkoła, powiedzmy szczerze, antydemokratyczna, dlatego też nie umiemy niejednokrotnie podejść umiejętnie do pracy kulturalno-oświatowej na wsi, a do chłopów mamy często nastawienie zupełnie pańszczyźniane.

Obudzony ruch ludowy dotąd nie przejdzie z żywiołową siłą po wszystkie nasze wsie i osiedla, dokąd kierownictwo duchowe mas chłopskich i robotniczych znajdować się będzie w rękach ludzi z innej sfery, choćby owianej jaknajlepszymi zamiarami. Wieś sama

149.021 mszk., w tem 71.858 m. i 77.185 k.; 129.281 rz.-k., 206 praw., 19.296 żyd., 67 ewang. i 171 innych wyzn. 91,1% stanowią Polacy.

Terytorjum. Pod względem administracyjnym dzieli się powiat na dwa miasta niewylączone (Puławy, Kazimierz), 17 gmin wiejskich i 570 sołectw.

Życie gospodarcze. Przed wojną przemysł powiatu puławskiego dochodził wartości 1.482.828 rb. rocznie. Dziś w Kazimierzu i wogóle nad Wisłą widać upadł dawny handel zbożem, lecz została urodzajna gleba, na której spracowany rolnik sieje przeróżne płody. Bujna i żyzna trawa, pokrywająca wzgórza i doliny sprzyja hodowli bydła. Wielkiego ożywienia w przemyśle (poza cukrowniami w Garbowie i Opolu, oraz fabryką przetworów owocowych w Zagłobie a także tartakami, browarami i gorzelniami) — nie widać. Po miastach ruch rzemieślniczy mały: mieszczanie wolą rozprawiać o rzeczach małostkowych, błahych, niż imać się rzemiosła, handlu, — chociażby uporządkowania swoich ogrodów, które

znajdują się w okropnem zaniedbaniu. Nad tutejszem życiem gospodarczem góruje jednak Instytut doświadczalno-gospodarczy, przeto kultura rolna dość dobrze postawiona. Ludność wiejska ogólnie biorąc biedna, gdyż spotykamy tu dużą ilość gospodarstw karłowatych.

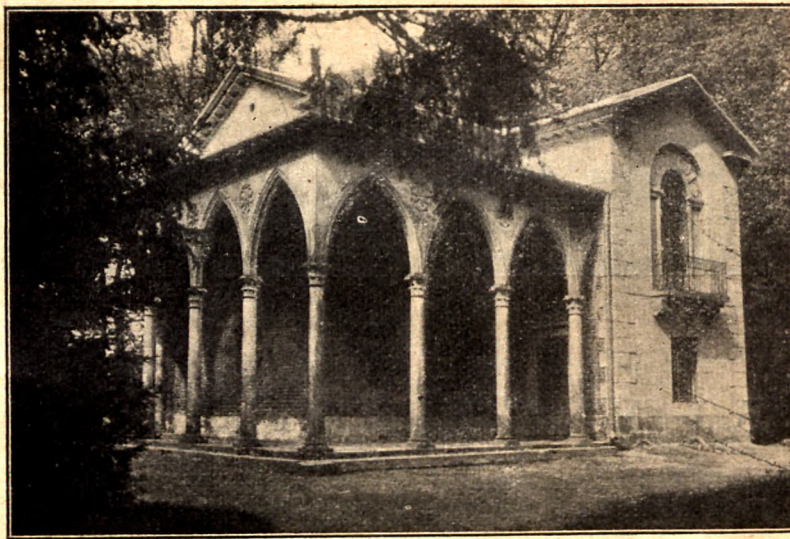
Życie społeczno-oświatowe. Szkolnictwo powszechne rozwija się w szybkim tempie. Dzięki komasacji, szkoły niżej zorganizowane ustępują miejsca szkołom wyższego typu: powiat liczy obecnie 21 szkół 7 klasowych. Budownictwo szkolne zapoczątkowane: dwie 7 kl. szkoły zostały już wybudowane, a trzeciej — budowa rozpoczęta.

Ładnie prezentuje się Gimnazjum Państwowe w Puławach. Na terenie powiatu krzewi się dość bujne życie kulturalno-oświatowe. Sprzyja temu istnienie Uniwersytetu Ludowego w Nałęczowie i Państw. Szkoły Spółdzielczej tamże, oraz 2-ch szkół rolniczych. Z organizacji społecznych przejawiają największą żywotność Kółka Rolnicze, Straże Pożarne, Kasy Stefczyka, Koła Młodzieży Wiej-

musi wydać pionierów pracy społeczno-oświatowej, gdyż „najwymowniejszym pośrednikiem w szerzeniu kultury wśród ludu zawsze będzie jednostka, która z ludu wyszła i wśród ludu żyje”¹⁾ (Dr. Eu-

¹⁾ Dr. Eustachy Nowicki.

stachy Nowicki — Oświata pozaszkolna a rozwój demokracji. Polska Oświata Pozaszkolna, r. 1926, Nr. 2). Obudzenie z letargu duchowego i przygotowanie do działalności społecznej tych jednostek jest właśnie zadaniem Wiejskich Uniwersytetów Ludowych. *Władysław Ozga.*



Domek gotycki w Parku Puławskim.

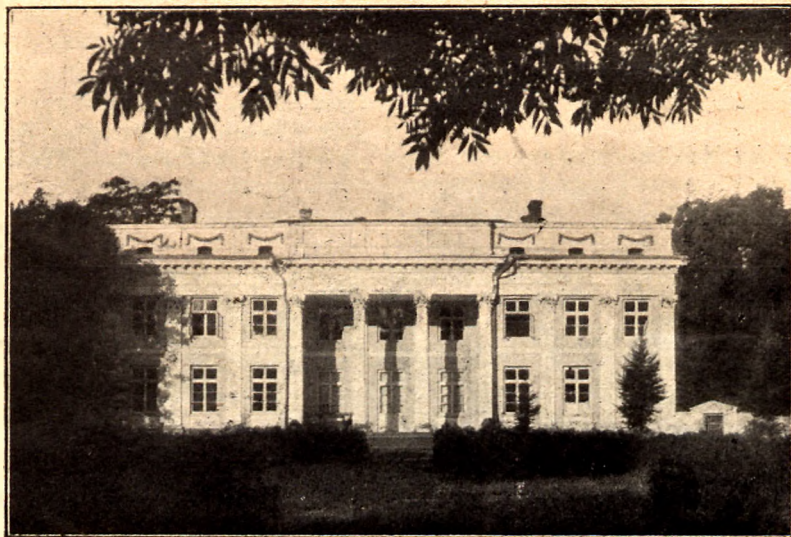
skiej („Wici” i „Siew”). Przy okazji należy jednak stwierdzić tu pewne niedocenianie przez czynniki administracyjne i samorządowe sprawy oświaty pozaszkolnej, a jest ona nie mniej ważna np. od budowy szos w powiecie¹⁾.

Spółdzielczość. Ciężka sytuacja w rolnictwie odbiła się bolesnym echem na całym życiu gospodarczym kraju. W handlu, przemyśle, fabryce — wszędzie równowaga została naruszona. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że i życie spółdzielcze nie poczyniło pożądanych postępów w ostatnim czasie. Mam tu na myśli Spółdzielnię „Rolnik”. Cóż to jest za instytucja? Oto ta, której zadaniem jest stać na straży interesów wsi przy sprzedaży i kupnie wszystkiego, co jest im potrzebne w ich warsztacie pracy. Powodzenie w tej spr-

wie zależy od stopnia uświadomienia zrzeszonych, które naukowym sposobem wyłożone jest w literaturze spółdzielczej, o którym poucza Związek Kółek Rolniczych przez swoich instruktorów, co powinno być każdemu znane. Np. spółdzielnia „Rolnik” w Puławach od paru miesięcy przystąpiła do najważniejszej pracy zaniedbanej dotychczas powszechnie — skupu trzody chlewnej. Praca ta rozwija się dobrze i nie tylko da milionowe obroty Spółdzielni, lecz przede wszystkim unormuje wywóz świń w powiecie w ten sposób, że rolnik nie potrzebuje myśleć o cenie, pilnować się, aby go nie oszukano, konferować z pośrednikami, który da większą cenę, bo to wszystko za niego robi Spółdzielnia. Wspomniany skup świń odbywa się w Puławach przy stacji kolejowej w każdą środę i w Oddziale — w Opolu w każdy czwartek.

Również dobrze prosperują spółdzielnie mleczarskie, spożywców, a na wyróżnienie zasługuje „Pomoc w Puławach”, która posiada kilka filij w okolicznych wsiach.

¹⁾ Obszerną monografię o Puławach opracował Ludwik hr. Dębicki i wydał p. t. „Puławy, monografia życia towarzyskiego, politycznego i literackiego (1762 — 1830) na podstawie archiwum ksi. Czartoryskich w Krakowie”. (Lwów 1887 — 1888 r. 4 tomy z rycinami).



Pulawy — Pałac „Marynki”

J. ŁOMOTT.

SŁUŻBA POCZCIWEJ SŁAWIE.

Być w Rzymie, a Słusznie, skoro się jest na Kursach Wakac. w Pulawach i wycieczkuje do Kazimierza, Nałęczowa, ba, część słuchaczy nawet Łysicę czarownicę oglądać pojechało, — należy i siedzibę kursów, perłę lubelszczyzny, poznać i własnymi oczyma przekonać się, czy zasłużyła na nazwę „Polskich Aten”. Wykorzystując tedy słoneczny dzień lipcowy, pobudzeni obecnością p. wizytatora Araszkiewicza, ruszamy wielogłową i mnogonożną gromadą na zwiedzanie.

Zaczynamy od kościółka. Malowniczo położony na skraju wzgórza, ponad Wisłą, otoczony rozłożystymi konarami wiekowych lip, powagą i krasą króluje miasteczku. Okrągły kształt, widna z pewnego oddalenia kopuła, wsparty na masywnych, korynckich kolumnach portyk wyraźnie czynią go podobnym do rzymskiego Panteonu. Czyżby nas dobre wróżki do wiecznego Miasta przeniosły? Nie! godła chrześcijańskie, prostej formy, żywy a miły w wyrazie, uczuć synowskich napis nad drzwiami, archaiczna pisownia dowodzą niezbiecie swojskiego a niezbyt dawnego pochodzenia budowli zawdzięczającej powstanie zamiłowaniu do klasycyzmu ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich. On to w początkach XIX w., w czasie, kiedy Pulawy były jeszcze osadą rybacką i magnacką siedzibą, przynależną do parafji włostowickiej, wznosił kaplicę pod we-

zwaniem „W niebo wziętej Boga Rodzicy”. Zaopatrzona w skromną w rysunku i ozdobach, o prostych liniach ambonę, przybrana wieńcem prześlicznych, lekkich jońskich kolumn, szeregiem skórą krytych klęczników — foteli, służyła przygodnym modłom, nielicznym w owe czasy mieszkańców osiedla. W połowie XIX w. przeniesiono do kaplicy z zajętego przez Rosjan palacu drewniany ołtarz gotycki. Strzelista jego budowa dziwnie nie harmonizuje z klasycznym stylem świątyni. Dziś jest już ona kościołem parafjalnym, z trudem mieszczącym wiernych. Wśród tych nierzadko spotkamy potomków sprowadzonych przez ks. Czartoryskich rzemieślników, Weppów, Bartuzich, których obcobrzmiące nazwiska świadczą o cudzoziemskim pochodzeniu przodków, tak, jak dzisiejsi liczni Matraszkowie wywodzą się zapewne od dawnych rybaków i flisaków, z rosyjska „matrosami” zwanych.

Po tych refleksjach językowych przedstawiamy się do *Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego*. Zajmuje on kompleks budynków, tworzących potężny czworobok z obszernym pośrodku dziedzińcem. Część środkowa z tarasem — to dawna siedziba Tęczyńskich, Sieniawskich i wreszcie Czartoryskich. Ostatnim zawdzięcza neoklasyczny charakter, no i rozgłos.

Przeniósłszy się bowiem pod koniec XVIII w. z Powązek do Pulaw, rozwinęli tu ks. Adam i Izabella Czartoryscy oży-

wioną działalność oświatową, kulturalną i artystyczną. Przez gościnne otwarte podwoje pałacowe przewijała się elita umysłowa Polski odradzającej się, Polski Sejmu czteroletniego i wypadków, po nim następujących. Kościuszko, Niemcewicz, Karpiński, Koźmian, Piramowicz, Potocki... to długa litanja osób, silniej lub słabiej z Puławami związanych. Tu czerpali natchnienie do swych prac, tu znajdowali poparcie moralne, a często i materialne, tu śpieszyli, by się „nadyszeć Ojczyzny“.

Wszechstronnie ukształcony umysł ks. Adama, bogata, artystyczna dusza ks. Izabelli stworzyły odpowiednią atmosferę, a wynikiem jej cenny dorobek. Dość wspomnieć Lindego, zaangażowanego przez księcia do monumentalnej pracy nad pierwszym polskim słownikiem, dość wymienić Woronicza.

Nasyciwszy oczy fasadą budynku, podyskutowawszy chwilę na temat stylu stanisławowskiego w architekturze, z pietyzmem wchodzimy do wnętrza, by się dostać do cudnej sali gotyckiej, dawnej kaplicy zamkowej. Zachwycony wzrok z lubością obejmuje lekuchne, o dziewiczej bieli kolumnienki, podpierające misterne załamania stropu. Zmęczony bogactwem linii spoczywa chwilę małą na łukach okien, by już się oderwać do rzeźbionych odrzwi lub zająć się wielobocznym kształtem sali. Prześliczna! Widomy wyraz dążeń człowieka do harmonji kształtów, do piękna!

Przewodnik zaprasza na taras, jakby chcąc pogłębić wrażenie widokiem dziedzińca i prowadzącej doń Alei Królewskiej. Lśni w słońcu woda obramowanej zielenią trawników, sadzawki. Przeglądają się w niej zielonoliste lipy i srebrzyste świerki egzotyczne. Przenosimy się myślą w czasy, gdy u podjazdu roily się poszostne, złociste karoce lub dziwaczne kabriolki, uwijały tłumy służby, obsługujących licznych domowników i gości. Podgołone czupryny braci szlachty obok napudrowanych peruk, kontusze, żupany, barwne mundury, fraki, krynoliny. Kalejdoskop, chaos kolorów, linii, przepłatanek dwu światów.

A kiedy już rozeszli się goście do wyznaczonych kwater, na tarasie pozostali oboje księżta. On, choć zmęczony, rozmawia z delegacją włościan o kasie pożyczkowo-oszczędnościowej. Sprawa niefatwa, brak tradycji, wzorów, pierw-

sza to przecie instytucja finansowa na polskiej wsi.

I księżna Izabella nie próżnuje. Oto gromadka zamorusanych dlabinosków czeka na obiecaną książkę, co się tak dziwnie nazywa „Pielgrzym z Dobromilu“, a z której można się dowiedzieć o tem, co dawniej było. Sama księżna tą pierwszą historję kraju dla ludu napisała. Bartoszków wychowuje. Pierwowzory dla naszych kolegów oświatowców kładzie. A wzór jest pełny, boć narówni z mężem o potrzebach gospodarczych pamięta, sadownictwo z ogrodnictwem krzewi, sadzonki i nasiona rozdaje, pielęgnacji surowca się domaga. Przymus dobrobytu wprowadza. Praw autorsztwa nie zastrzegła, więc po stu latach rok w rok rzesze pracowników społecznych do Puław się garną po przykład, podjęte, wskazówki.

Z żalem opuściwszy pałac, o którym tyle możnaby jeszcze powiedzieć, choćby o działalności Instytutu lub o pobycie w roku 1920 Marszałka Piłsudskiego, wchodzimy przez upiększoną barokowymi amorkami bramę do parku. W poszukiwaniu za dalszemi śladami tej, co w liście do przyjaciółki w okresie ekspiacji pisała: „Życie o tyle ma wartość, o ile można go użyć, aby coś dobrego dla innych zrobić“. Obejrzawszy najstarszą, zachodnią część budowli, o ścianach podpartych szkarpami, przykrytych ciosem, udajemy się do świątyni *Sybilli*. Wygodnie rozlokowani na kamiennych ławach i potężnych granitowych złomach słuchamy, jak to ks. Izabella po trzecim rozbiorze, w okresie przygnębienia i rozpaczcy za kielnię chwyciła, by wraz z murarzami jak najrychlej cud uczynić: dzieje minione przed oczy rodaków przywołać, czerpaną, z przyszłości otuchę do serc wlać, wieszczom natchnienia dostarczyć. Szybko, szybko rośnie dom — nie dom, baszta nie baszta — świątynia rzymska, przybytek wróżki *Sybilli* z *Tivoli*. Niech wróży krajowi przyszłość radosną, niech bawi oczy strukturą klasyczną, kształtem kolistym, kopułą szkłem krytą, głowicami kolumn korynckich, ich trzonami żłobkowanymi, na walcach podstaw wspartymi. Wewnątrz za purpurową zasłoną na skrzyneczce hebanowej djamentami sadzony napis głosi przybyšom, iż „pamiętki polskie zebrała Izabella Czar-toryska“. Pierwsze muzeum historyczne stworzyła, lokując w niem rzeczy cenne, relikwje narodowe, obok małowartości-

wych, byle ciągłość obrazu dziejów zapewniających. trawek z grobu, czy grudek ziemi.

Imponującej postawy, z polską ubraną szlachcic Gniwowski z chrzestem bramę żelazną otworzy, na dwa lwy potężne, wejścia strzegące, mimochodem uwagę zwróci, do wnętrza prowadzi i snuje opowieść o Lignicy, Grunwaldzie, Unji, Wiedniu. Krętymi schodami następnie wiedzie, mauzoleum bohaterów okaże, ich tarcze opisze, czyny sławi.

A gdy syt wrażeń gość puławski świątynię opuszczał, brała go znów w posiadanie ks. Izabella i do sąsiedniego „Domku Gotyckiego” prowadziła. Spieszymy i my za niemi krytym korytarzem, z zieleni sztucznie prowadzonych drzew, utworzonym. Czerwienią się ściany budowl, bielą kolumny i arkady, w rozetach okien migoce zachodzące słońce.

Z ust ochrypniętego przewodnika padają informacje. Domek jest o parę lat młodszy od świątyni, stąd symboliczna różnica w stylach. Przeznaczony był przez księżnę również na skład pamiątek, lecz głównie obcych. Gromadziła tu okazy, zbierane w licznych po Europie podróżach, okazując wiele zamilowania i dobrych intencji, choć mniej znawstwa. Ocalone od moskiewskich pogromów resztki okazów oglądać można w muzeum Czartoryskich w Krakowie. Nie udało się, niestety, uratować nic z wartościowej mozaiki z kul, odłamków marmurów czy granitów z ruin zamków do Puław przez księżnę z całej Polski zwożonych i pieczołowicie w ściany Domku wmurowywanych.

Czas mija, pośpiech wskazany. Jeszcze tylko podłużny, wieloboczny kamień, położony w cieniu północnej ściany przypomina koźmianowską „Odę do suczki”. Prośba koleżanek o anegdotę powoduje zapewnienie, iż księżna posiadała w swych zbiorach odłamek płyty z grobowca Romea i Julji (!).

Śmiech pobudza zmęczonych. Rażno maszerujemy dalej. Widok zapuszczonej, z potężnymi na szczycie, rozsadzającymi mur bronzami, dawnej bramy wjazdowej. Łuk Tytusa przypominającej — wywołuje niepoehlebne uwagi pod adresem gospodarzy parku i konserwatoraabytków. Dostało się przy okazji i miejscowemu społeczeństwu za tak obojętny stosunek do niszczyielskiej działalności czasu.

Oburzenie nie pozwala należycie ocenić piękna oranżerii, jakby żywcem ze

starożytnej Grecji przeniesionej. Naszcicerone coraz częściej spogląda na zegarek, co w rezultacie daje mniej słów, a więcej i szybciej stawianych kroków.

Schodzimy wyboistą ścieżyną w dół, by chwilę odpocząć w skandalicznie zaniedbanych ruinach teatru greckiego. Podniecamy wyobraźnię. W pamięci staje Akropol, sztuka grecka, święta ku czci Djonizosa, Autygona, odprawa posłów, Feliński. Reminiscencje literackie aż parują z głów. Nie ostoją się jednak przed nowymi wrażeniami. Oto, przekroczwszy rzucony wysoko nad parowem kamienny most, mijamy stróżówkę i wychodzimy poza obręb parku, by się zatrzymać przed nową niespodzianką. To „Marynki”. Białe, neoklasyczne kolumny, także pilastry, balustrada zakrywa dach. Poznajemy budownictwo stanisławowskie, możemy w przybliżeniu określić czas. Lecz historia? Przewodnik porzucił cechujący go dotąd żartobliwy ton. Dziwnie poważnie kreśli smutne dzieje ks. Marji, córki Adama, żony Ludwika ks. Wirtembergskiego, tak fatalnie zapisanego w dziejach kraju w czasach walki z Targowicą. Sposępniały oblicza słuchających o losach ofiary względów politycznych, małżonki brutala i zdrajcy. Wzrusza tragedia matki Polki, zmuszonej przeżyć tak ciężkie chwile, jak ostrzeliwanie w 1831 r. Puław przez rodzonoego syna, wychowanego przez cara na wroga Ojczyzny.

Oglądamy jeszcze „Samotnię” przy ul. Zielonej, gdzie jakoby ks. Marja tworzyła „Malwinę, czyli domysłność serca”. i wracamy ponad łąką wiślaną, obok wejścia do lochów i chińskiej altany do miasta. A za nami od świątyni Sybilli idą słowa, powstałe w spoczywającej w niej ongiś czasie Jana z Czarnolasu: „Służmy poczciwej sławie, a jako kto może, niechaj ku pożytku dobra wspólnego pomóż!” Znamy treść tych słów. Tradycja Puław nie zaginie!

Istotę szkoły stanowią nie programy, ale sposób ich wykonywania, czyli metoda”.

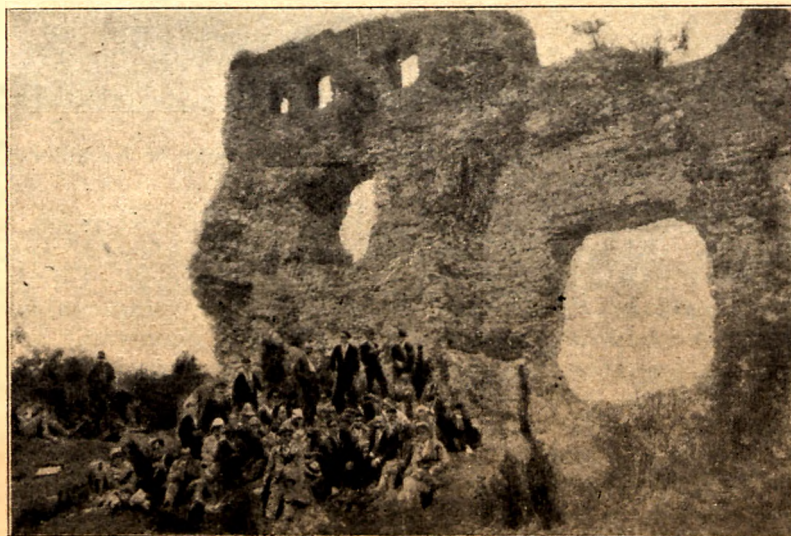
L. Fisher.

„O dobrem nauczaniu stanowi przede wszystkim serce, poświęcenie, jasność umysłu nauczyciela”. *H. Velge.*

WYCIECZKA DO KAZIMIERZA NAD WISŁĄ

Zjechało nas się na kurs geograficzny 54 osoby, prawie z całej Polski. Mamy tu w Puławach rozwijać i pogłębiać swoje zasoby wiedzy z geografii. Wszyscy Puławcy znamy, nawet ci, którzy po raz pierwszy tu się znaleźli. Znamy je z historii i z literatury polskiej, boć przecież w ostatnich latach Polski przedrozbiorowej tu, w Puławach, było jedno z najważniejszych ognisk życia, pracy i twórczości umysłowej ówczesnego pokolenia. Stąd urządzamy bliższe i dalsze wycieczki. Jedną z takich wycieczek odbyliśmy dnia 8 lipca b. r. Aura na wycieczkę jak wymarzona, nie za gorąco i nie za zimno, nie za jasno i nie za pochmurno, to też wesoły humor, żywy dowcip i rzeźka

ła powierzchnią tej krainy dziesiątki tysięcy lat temu. Co krok, to widzimy wyraźnie, jak woda wdziera się co raz dalej od ujścia i co raz bliżej najwyższego punktu tej okolicy. Odczuwaliśmy chłód, widząc na zboczach wąwozu warstwy dyluwjalne (lodowcowe). Jażn nasza odczuwała jakiś powiew ciepła, gdy wzrok przenosiliśmy na szczyt krawędzi bocznych wąwozów, spostrzegając tam warstwę aluwjalną, warstwę tworzącą się dziś. Spotykając skamieliny, widzimy w wyobraźni spienione i huczące morze, które miotane gwałtowniejszemi niż dzisiejsze burzami, rozpościęrało na tej ziemi swoje władanie, kilkakroć przez dłuższe lub krótsze okresy czasu.



Uczestnicy wycieczki Kursu Geograficznego na tle ruin zamku „Esterki” w Bochothnicy.

dziarskość gościły stale wśród naszej gromady. Wyruszyliśmy o 6.50 rano, koło godziny 8-ej dotarliśmy do wsi Parchatki. Tu skończyła się nasza wędrówka drogami zbyt wydeptanymi. Dalej poszliśmy, jak to się mówi, własnymi drogami. Ta własna droga wypadła nam wąwozem, u głowicy którego znajduje się jedno z najwyższych w tej okolicy wzgórz z wieżą punktu triangulacyjnego. Wąwóz nasz był bardzo charakterystyczny, posiadał kilkanaście rozgałęzień, t. j. mniejszych wąwozów bocznych. Wąwóz ten powstał wskutek erozji wstecznej. Dowiadujemy się tu, że dno tego wąwozu to powierzchnia z epoki kenozoicznej (trzeciorzęd przedlodowcowy), której płaszczyzna by-

Nasyciwszy się narazie pięknem wąwozu pokrytego w górze zaroślami i lasem, oraz pięknem tej wiedzy, jaką mieliśmy sposobność praktycznie tu zdobyć, opuściliśmy wąwóz u samej jego głowicy. Idziemy dalej drożyną polną wśród szumiących srebrzysto-złotych dojrzałych już prawie zbóż. Rozgrzane lica nasze pieści miłe, świeży, letni, wiatr, przepojony miłym zapachem pól. Robimy koło wieży triangulacyjnej krótki odpoczynek. Ci, co czuli się na siłach wdrapali się na wieżę. Należałem do tych, którzy obserwowali z wieży krajobraz. Co za piękny widok. Naogół w momencie naszej obserwacji było pogodnie. Horyzont niknie gdzieś wdali. Okolica cała usiana wzgó-



rzami i dolinami. Na tem tle ciemnymi, jakby wstęgami znaczą się, pokryte zarostami wąwozy, których wiele jest w tej okolicy. Dęblin odległy o 50 klm. widzi-

odosobniona górka, wzniesiona ponad dolinę Bochońnicy. Na tej górze znajdują się ruiny zamku Esterki. Miał on powstać w wieku XIV. Założycielem jego był po-



Wycieczka Kursu Geograficznego na tle ruin zamku w Kazimierzu.

my wyraźnie. Nad Lublinem wznosi się rozległa, poszarpana, słabnąca ku górze chmurka dymów. Wzrok nasz sięga po kilkadziesiąt klm. naokoło. Pierś rozpie-
ra uczucie mocy. Oko napawa się widokiem jaki niezawsze i niewszędzie możemy obserwować; pieści je szafirowo-blyskotliwa wstęga Wisły, wyłaniająca się tu i owdzie z za ciemnych wzgórz.

Stąd podążyliśmy w kierunku południowym do Bochońnicy. W tej części naszej drogi przecięliśmy inny wąwóz w jego rozwidleniu. Jak zejście tak i wydobyć się z tego wąwozu wypadło nam po zbyt stromych i zarostami pokrytych zboczach kilkunastometrowej przynajmniej wysokości. Emocji wbród. Przeszkoda zdobyta. Nowy zapal, nowy animusz opanował naszym zespołem. Stąd już stale drożynami wśród pól i zarostów dotarliśmy do wsi Bochońnicy; nie wstępując jednak do niej zboczyliśmy miedzami do rzeki Bochońnicy. Wzdłuż niej wąską i zarosniętą krzewami ścieżyną dostaliśmy się do kładki, złożonej z dwóch okrągłaków, po której przekroczyliśmy Bochońnicę. Nie obeszło się podczas tego przechodzenia bez nerwowych, pełnych łęku wykrzykników, co znów odważniejszym dało słuszny powód do swobodnego śmiechu, gdyż rzeczka w tem miejscu zupełnie płytka. Obok tego miejsca jest

dobno Maciej Borkowicz, wojewoda poznański, pod którego specjalną opieką miała pozostawać Esterka, z której to postacią oraz wspomnianym zamkiem kojarzy się panowanie króla chłopów i jego gorące uczucie miłosne do pięknej córki Syonu. Przetrwale do dnia dzisiejszego szczątki bramy i wieży mało mówią nam o jego dawnej świetności oraz rozmiarach. Czas zrobił swoje, a gęsty las i zarosła przysłoniły to pamiętne miejsce. Opoдал można jeszcze rozpoznać ślady kaplicy, pod którą znajduje się grób murywany. Wprost z czoła, nie szukając dogodniejszego wejścia wdarliśmy się na szczyt pagórka do ruin. Tu spożyliśmy zapasy, rozłożywszy się swobodnie pod sterczącą dziś jeszcze południową ścianą starego zamczyska. Widok ku północy i wschodowi wspaniały. Nasycając wzrok widokiem, spożywamy posiłek, po-
krzepiając swe siły, potrzebne nam do dalszych wysiłków. W tej pozycji zostaliśmy uchwyceni przez obiektyw i „u-
wiecznieni” na kliszy małego Codaku.

Z ruin zamku Esterki podążyliśmy dalej na południe drożynami polnemi, skrętnie omijając większe wsie, które rozsiadły się wzdłuż dolin, bo chcemy być jak najwyżej i jak najwięcej widzieć. Dotarliśmy do drogi, która szła przez wysoką miejscowość, zabudowaną

najczęściej tandetnemi, pozbawionemi wszelkich zasad architektury „willami” letniskowemi. Spotykaliśmy tu mieszkańców, swobodnie ubranych, opalonych i czerstwo wyglądających. Do Kazimierza przybyliśmy o godzinie 15-ej. Na wstępie przywitały nas zabytki świetnej jego przeszłości — wieża i ruiny zamku. Tu, na tle południowej ściany zamku, na jego dziedzińcu Codak znów nas „uwiecznił”. (Tenże Codak w rękach pana Gondzika uwieczniał dolinę Bochońnicy, przełom Wisły pod Janowcem, wieżę i t. p.).

W Kazimierzu odpoczęliśmy i posiliiliśmy się w szkole, doznając życzliwości i prawdziwie koleżeńskiego przyjęcia ze strony kierownika kol. Dziubanowskiego. Zwiedziliśmy też katedrę. Koło godziny 4-ej popołudniu wyruszyliśmy drogą koło klasztoru do dębu. Widok tego starca, napelniał nas głębokimi myślami i pokrył czoła nasze zadumą. Wyraźnie czułem ból w duszy, widząc ranę na ciele zgrzybiałego olbrzyma, zadaną mu przed kilkunastu zaledwie latami ręką ciemnego syna tej ziemi. Od pomnika-dębu udaliśmy się do kamieniołomów. W kamieniołomach rzuciliśmy się na pokruszoną skałę, szperając i myszkując za okazami szczytków dawnego życia. W szczątkach tych dominuje świat zwierzęcy wód ciepłych. Nabrawszy okazów

w niewielkiej ilości, bo zbyt trudno je wydobywać ze skały bez poważnego uszkodzenia, powoli gromadkami powracaliśmy do miasteczka drogą wzdłuż Wisły, oglądając słynne spichrze Kazimierzowskie. Naraz spostrzegliśmy zbyt dziwne zjawisko, symbol pasożytnictwa: w jednym ze spichrzy, pozbawionym dachu rozsiadł się domek i inne zabudowania gospodarskie. Wysokie ściany tej historycznej budowli służą za płot. To zjawisko chyba nie wystawia społeczeństwu pochlebnego świadectwa.

W Kazimierzu zwróciły naszą uwagę stare gmachy, jak ratusz, b. pałac biskupi i inne stare budowle. Z Kazimierza powróciliśmy autobusami. W powrotnej drodze pomimo zmęczenia, zainteresowanie wycieczką nie znikło, a humor i wesołość tak jak wyszły na wycieczkę, tak też i z niej razem z nami powróciły.

Wycieczka ta dała nam dużo tematów, do rozważań, bardzo wielu z nas wzbogaciła zupełnie pewnym zasobem wiedzy, zespoliła nas, wytwarzając małe, zgrabne i zjednoczone społeczeństwo. Z drugiej strony dowiodła, że geografii w czterech ścianach zamknąć nie można, że terenu ani słowo, ani pomoc naukowa, ani ilustracja nigdy zastąpić całkowicie nie zdołają.

W. Benendo.

AL. OLESZCZUK.

P I E Ś Ń L U D U

„O pieśni gminna, ty arko przemierza między dawnymi i młodszymi laty w tobie lud składa swoich myśli przedzę i swoich uczuć kwiaty”.

Każdy człowiek rodzi się z pewnym dążeniem do czegoś nie dającego się ściśle określić — do czegoś, co jest lepsze, co jest piękniejsze. W miarę postępu, kultury społecznej te dążenia przybierały coraz wyraźniejsze kształty i jednocześnie następowało różniczkowanie form zbliżających człowieka do tego lepszego, piękniejszego świata — do piękna. Z tych pobudek, — potrzeb duchowych człowieka zrodziła się także pieśń. Pieśń ta była dziełem ludu, — powstała z jego umiłowania dobra i piękna.

Wykołysana łanem szumiących zbóż, go dolą i niedolą — pieśń ta była jego

nieodłączną towarzyszką od kolebki, aż wydzwoniona śpiewem ptasząt, wysnuta z ech dawnych wspomnień, zrosnięta z jędrą grobu. Pieśń ta była prosta, bo wyrosła w prostocie ducha; jasna jak słońce, które rozciąga złociste promienie, szczerą jak umiłowanie ojczystej ziemi, a czasem smutna — jak bezlistne jesienne drzewa. Pieśń ta była mową ludu z Ziemią-Matką, krzepicielką słabości ducha i serc, — pieśnią wiary i nadziei.

Pieśń ludowa w życiu społecznym była czasami tą osłodą znoju przeżytego dnia, lub ucieleśnieniem uczuć, wyznaniem miłosnem, kiedy indziej skargą biednej i nieszczęśliwej sieroty, nieraz hasłem i zawołaniem żołnierskim przed bitwą, często łzą żalu i skruchy albo mocarnem pieniem zwycięskich rycerzy, — wyrazem potęgi ducha. W okresie naszej wie-

kowej niewoli, gdy inne środki podtrzymywania ducha narodowego nie były dostępne dla ludu. wówczas ta szara, prosta i zrozumiała każdemu pieśń dzwoniła echem dawnych wspomnień, wydzwaniała przed zgnębionymi obliczami pieśń chwały dokonanej, pieśń umiłowania wszystkiego „co swojskie co nasze”.

pieśń miłości Matki-Ojczyzny. Łączyła każde drgnienie duszy narodowej w jeden wyraz — jesteśmy! A teraz? — zdawałoby się, że w Wolnej Ojczyźnie będzie naszym wielkim umiłowaniem, świadectwem naszej rodzinnej kultury. Niestety gdy wsłuchamy się w śpiew ludu to usłyszymy cichą skargę zanikającej



INSTYTUT NAUKOWY GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach otwarty jeszcze za okupacji austriackiej, rozwija działalność, zmierzającą do rozwiązywania aktualnych zagadnień w dziedzinie rolnictwa i dostosowania zdobyczy naukowej do warunków i potrzeb kraju. Instytut składa się z szeregu Wydziałów i Działów naukowych, odpowiadających różnym gałęziom gospodarstwa rolnego i posiadających laboratoria, pola i ogrody doświadczalne, tudzież inne specjalne urządzenia do doświadczeń z roślinami i zwierzętami. Ważnym środkiem pomocniczym w pracach Instytutu jest biblioteka, złożona z przeszło 100 tysięcy tomów dzieł i czasopism fachowych. Praca naukowa przenosi się i na folwarki Instytutu, które w razie potrzeby stają się terenem do-

Gospodarstwo folwarczne związane jest świadczeń o charakterze praktycznym z działalnością pewnych wydziałów naukowych, jak np. Wydziału Hodowli Roślin, który oddaje folwarkom do reprodukcji swój doborowy materiał nasienny, lub też Wydziału Hodowli Zwierząt, użytkującego do swych wyłącznych celów jeden z terenów i t. p.

Od roku 1925 w związku z akcją oszczędnościową Państwa i dążeniami do ześrodkowania pracy naukowej w zakresie rolnictwa, w skład Instytutu Puławskiego zostały włączone: Instytut Naukowo-Rolniczy w Bydgoszczy wraz z Laboratorium Morskim w Helu, Stacja Botaniczno-Rolnicza we Lwowie oraz Zakład Sadowniczy w Zaleszczykach.

W obecnym stadium Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego

już pieśni ludowej, odchodzącej z żalem od tych pól, łąk, od tego słońca, od tej wioski umiłowanej. Odchodzi ona wypierana przez naleciałości obce, milknie przygłuszana miejską tandetą tang, bluesów, trotów i t. p. Nie dopuścimy do tego by zamilkła zupełnie. Nie dajmy się porwać fali, sprowadzającej nam pieśń

obcą, która obniża poziom naszej rodzimej kultury i przyczynimy się, by była ona, jak niegdyś śpiewką powszechną, by rozbrzmiewała wśród naszych łąk, pól, łąk i lasów.



TWA WIEJSKIEGO W PUŁAWACH

skiego obejmuje następujące zjednoczone pod względem administracyjnym zakłady naukowe:

1) Wydział Gleboznawczy w Puławach, 2) Dział Meljoracyjny w Bydgoszczy, 3) Wydział Rolniczy w Puławach, 4) Wydział Chemii Rolnej w Bydgoszczy, 5) Wydział Hodowli Roślin w Puławach z ekspozyturą w Bydgoszczy, 6) Dział Hodowli i Genetyki Zboż w Puławach, 7) Dział Traw i Roślin Pastewnych w Puławach, 8) Wydział Ogrodniczy w Puławach, 9) Zakład Sadowniczy w Zaleszczykach, 10) Wydział Ochrony Roślin w Puławach, 11) Wydział Chorób Roślin w Bydgoszczy, 12) Stacja Botaniczno-Rolnicza we Lwowie, 13) Wydział Hodowli Zwierząt w Puławach, 14) Dział Morfologii Doświadczalnej w Puławach, 15) Wydział

Żywnienia Zwierząt w Puławach, 16) Dział Mleczarski w Bydgoszczy, 17) Wydział Rybacki w Bydgoszczy, 18) Stacja Rybacka na Helu, 19) Wydział Higjeny Zwierząt w Bydgoszczy, 20) Wydział Serologiczny w Puławach, 21) Dział Bakterjologiczny w Puławach, 22) Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich w Warszawie, 23) Zakład Hodowli Drzew i Krzewów Owocowych oraz Wierzby Koszykarskiej w Puławach.

Wyniki prac naukowych Instytutu ogłaszane w specjalnym „Pamiętniku Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach”. Dziesięć wydrukowanych dołąd roczników mieści około 160 oryginalnych rozpraw naukowych, mających obok tekstu polskiego obcojęzykowe streszczenie,

dzięki którym umożliwiona jest wymiana wydawnictw z zagranicą. Prócz „Pamiętnika” Instytut wydaje mającą bardziej popularny charakter „Bibliotekę Puławską”, która dzieli się na szereg prac ekonomiczno-społecznych, zawierających rozprawy z zakresu działalności Wydziału Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich, oraz serję ogólną, omawiającą najróżnorodniejsze zagadnienia ze wszystkich dziedzin rolnictwa.

Praktyczna działalność Instytutu zaznaczyła się w życiu gospodarczym kraju w wielu kierunkach. W 1920 r. dzięki szybkiemu i sprężystemu zorganizowaniu przez Instytut akcji wyrobu surowicy udało się bez wybijania całego pogłowia zwierząt domowych zwalczyć zarazę księgosuszu, groźną nie tylko dla Polski, ale i dla krajów zachodnich. Od kilku lat praktyka korzysta z materiałów nasiennych o cennych własnościach,

wypuszczanych na rynek przez Instytut. Obecnie znajdują się w handlu ze zbóż: 5 odmiany pszenic, żyto wczesne, 5 odmiany owsa, jęczmień browarniany, prosa i kukurydza: ze strączkowych 2 odmiany różowego lubinu, 5 odmiany jełuszki i 5 odmiany grochu i wreszcie szereg traw, przystosowanych do naszych warunków klimatycznych. Popytowi na swą wytwórczość nie mogą sprostać mimo wielostronnego i szybkiego rozwoju, Zakłady Hodowli Drzew i Krzewów Owocowych oraz Wierzb Koszykarskiej. Głęboko w życie praktyczne sięga działalność Wydziału Serologicznego oraz Wydziałów Higieny Zwierząt i Chorób Roślin, zwłaszcza w Bydgoszczy, gdzie w zakresie swej specjalności Wydziały spółdzielają z akcją państwową i samorządową. Wydział Gleboznawczy w Puławach bierze czynny udział w podstawowych pracach nad osuszaniem Polesia.

WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

Raduje się serce,
Raduje się dusza!
Kurs geograficzny
W Świętokrzyskie rusza.
Ojda, ojda, dana,
Wycieczko kochana,
Niemasz to, jak nasza, nie!

Mniej więcej w takim nastroju ruszaliśmy z Puław na trzydniową wycieczkę w góry Świętokrzyskie. Wyjeżdżaliśmy wieczorem, dnia wyjątkowo w b. roku dżdżystego, jednak aura dla nas „łado-wiarzy”, okazała się łaskawą. Właściwa wycieczka w całem tego słowa znaczeniu rozpoczęła się dopiero po opuszczeniu przez nas wagoników kolejki leśnej, biegnącej wśród boru jodłowego, niedaleko wsi Hucisko. Obladowani plecakami wdzieraliśmy się wąską, uśianą ruchome mi głazami ścieżyną na szczyt Łysej Góry, skąd od klasztoru wypadała nam marszruta wzdłuż grzbietu pasma Świętokrzyskiego. Docieramy do szczytu. Lokujemy się na skałach kwarcytowych, jako górotwór najstarszych, bo pochodzących z okresu paleozoicznego. Przed nami, na wschód przepiękny widok. Krajobraz obłany złotem światłem słońca,

Wzrok nasz sięga z tego miejsca w promieniu przynajmniej 75 km. Rozpościera się u stóp naszych najpiękniejsza mapa ze względu na oświetlenie i stan zachmurzenia.

Słońce zbliża się ku zachodowi. Już promienie jego z trudem przedzierają się przez wysoką ścianę jodeł, które zatrzymały swój pochod o kilkadziesiąt metrów na zachód od miejsca naszego odpoczynku na Łysej Górze. Musimy dziś jeszcze dotrzeć do schroniska koło klasztoru Św. Katarzyny, położonego u stóp Łysicy. Postanowiliśmy ten „kawalek” naszej marszruty przebyć pieszo. Idziemy narazie szosą. Koło wsi Huta Szklana wysyłamy 6 (sześć) osób (maruderów) wozem do schroniska. Sami zbaczamy na przelaj przez pola do lasu, by grzbietem pasma Świętokrzyskiego dotrzeć do Łysicy i schroniska. Z razu idziemy dosyć szybko, lecz w miarę posuwania się, siły nasze słabną. Droga stale to wznosi się, to opada. Musimy przeskakiwać lub obchodzić masę kłoców, które wpoprzek zagradzają nam drogę. Rozpoczęliśmy swój marsz już po zachodzie słońca, więc tu w puszczy zbyt szybko ogarniają nas prawie egipskie ciemności. Grunt nie-

równy, usiany głazami lub szczelinami, co niezmiernie utrudnia marsze.

Humor jednak nie opuszcza nas, żarty i dowcipy obiegają nasz zespół z końca w koniec. W przełęczach trafiamy na męczary. Tu dopiero doświadczamy prawdziwie karkołomnych ruchów gimnastycznych. Najmniejsze potknięcie się grozi upadkiem w błoto, a pośliznąć się nie trudno, gdyż błoto rzadka pokryte oślizgłami, ruchomymi głazami.

Niewiasty i słabi ustają. Droga, zdaje się, niema końca. Przy każdym wchodzeniu z przełęczy na szczyt obiega twierdzenie, że wchodzimy już na tak upragnioną w tej chwili Łysicę. Tych Łysic naliczyliśmy kilka. Wkońcu hen, daleko

wolujemy się, gdyż pochód nasz rozciągnął się przynajmniej na kilkadziesiąt metrów. W cieniu nocy widzimy moc fantastycznych kształtów. Dochodzimy do kolejki leśnej. Tu robimy krótki odpoczynek. Nad nami ciemne, gęsto utkane jarzącymi się gwiazdami niebo, wokół cichy, czarny, a jednak żyjący bór. Chciałoby się tu być bez końca, lecz trzeba iść do tych, których wysłaliśmy wozem do schroniska. Panuje tu jeszcze przekonanie, że do szosy conajmniej dwa km. Naraż po kilku minutach marszu — mostek, biała wstęga ..., szosa. Szosa! — szosa! — rozlega się radosny okrzyk. Sił gwałtownie przybywa. Humor o całą skalę się podnosi. Wybucha tu i ówdzie chóralny



Kurs Geograficzny na złomach kwarcytowych w Górach Świętokrzyskich

w górze na tle odrobiny jaśniejszego nieba odcina się szczyt i wyraźny kontur naszej drogi. Stromość gwałtownie się zwiększyła, ruchomych głazów, niebezpiecznych szczelin i szpar więcej, to na pewno Łysica. Z prawej strony widzimy rząd jarzących się gdzieś daleko światel elektrycznych Wierzbnika lub Starachowic. Jesteśmy na szczycie Łysicy. Bór rzędnie. Występują sterczące, nagie, oblamane pnie, szare i połyskujące, jak widma. Obiega nasz zespół żart, że dążymy na sabat wiedźm. Ponuro, tajemniczo a jednak pięknie tu o 11 w nocy. Widzimy teraz masę światel w Kielecach. Zaczynamy schodzić z najwyższego szczytu wogóle w tej okolicy. Od czasu do czasu na-

śpiew. Formuje się zwarty pochód, dziarskim krokiem postępujący, gromkim śpiewem, zupełnie odruchowym, ogłaszający zwycięstwo przebycia w nocy pasma Świętokrzyskiego. Wkrótce przybywamy do schroniska. Ciemno i glucho wszędzie. Otwierają nam lokal i dowiadujemy się ku swemu przerażeniu, że nikt jeszcze z naszej grupy nie przybył. W lokalu padamy, gdzie kto może. W kilka chwil zmęczenie wspaniałomyślnie ustępuje, a zjawia się z ogromną siłą pragnienie i głód. Po godzinie zjawia się wóz z naszymi maruderkami, plecakami i pościelą. O godz. 2-ej układamy się do snu. Wstajemy o godz. 7-ej rano.

Na drugi dzień przy pięknej pogo-

dzie wyruszyliśmy przez wieś Krajno Małe, obok Krajna Wymyślnego do góry Radosławskiej. Przybywamy na tę górę koło godziny 10-tej rano. Tu na wschodnim, niższym szczycie tej góry następuje zdjęcie na pięknych złomach kwarcytowych. Po zdjęciu najmniej godzinę szperamy, zbierając najpiękniejsze okazy kwarcytu, ułożone czystym, białym jak śnieg kwarcem. Znajdujemy okazy kryształu górskiego. Najpiękniejsze okazy wędrują z rąk do rąk. Zanudzamy obu p. p. prelegentów pytaniami, i naładowawszy puste plecaki, teczki, kieszenie kamieniami, idziemy do zachodniego, wyższego szczycu góry Radosławskiej. Tu następuje, obszerne i głębokie zapoznanie nas w szczególności z historią tworzenia się w różnych epokach tutejszej części ziem polskiej, a globu ziemskiego wogóle.

Dowiadujemy się, nie poraz pierwszy, lecz szczegółowo o skałach, jakie mamy w plecakach i na których właśnie spoczywamy. Dowiadujemy się, że są one jednym z najstarszych utworów skorupy ziemskiej, że pochodzą jako górotwór z okresu paleozoicznego, że trzon wielu pasm tej wyżyny był kiedyś lądem, wyspami i dnem morza. Dowiadujemy się, że był tu lodowiec i wierzchnia warstwa t. j. dyluwjalna, jest jego pozostałością. W dolinach rzek i rzeczulek natomiast występują warstwy aluwjum. Dowiadujemy się, że skały jakie mamy zaimarować stąd do różnych zakątków Polski, to kwarcyty kambryjskie. Dowiadujemy się też, że najstarszy wogóle utwór skorupy ziemskiej występuje w naszych Pieprzówkach w okolicach doliny Wisły, pod Sandomierzem. Stąd posuwamy się do wąwozu Mąchockiego, w którym istnieje wybitnie charakterystyczny przełom i słynny kaptaz Czarnej Nidy w stosunku do Pokrzywianki. Z tego połączenia się górnego biegu Pokrzywianki z Czarną Nidą powstała dzisiejsza rzeka Lubrzanka. Wąwóz Mąchocki powstał wskutek erecji wstecznej. Boki tego wąwozu są nadzwyczaj strome.

Rozpięcie górne w miejscu przełomu Lubrzanki posiada dziś jeszcze ledwie kilkadziesiąt metrów, gdy dno wąwozu, skaliste w rzece, ma też napewno niezbyt wiele mniej metrów rozpięcia.

Rzeka Lubrzanka posiada w tym miejscu moc zakoli. Miejscowość nadzwyczaj piękna. Z Radosławskiej wspaniała widok dookoła. Schodzimy do wąwozu i idzie-

my wzdłuż rzeki Lubrzanki, obserwując boki wąwozu w przełomie. Po zwiedzeniu wąwozu, dążymy przez mieniące się zbożami pola do samochodu, celem udania się do Kielc. Przychodzimy na miejsce umówione do Leszczyn lecz samochodu, ani śladu. Koło 4-ej po południu zjawia się autobus. Do Kielc dostajemy się o godz. 5-ej p. p. Kielce zwiedzamy indywidualnie. Ostatniego dnia mamy znów nadzwyczaj pouczającą nas chwilę na podwórku ruin górnego zamku w Chęcinach. Stoimy na szczycie jednego wzgórza z pasma Chęcińskiego. Na północ w odległości trzech klm. ciągnie się wyższe trochę pasmo Zelejowskie. Oba te pasma tworzyły pierwotnie jedną górę, której środek tworzyły skały kruche. Woda, jedyna, dokładna rzeźbiarka lica naszej ziemi wyrzeźbiła piękną dolinę antyklinálną. W dolinie tej rozsiadły się na jej południowo-wschodnim krańcu Chęciny, tuż u podnóża pasma tejże nazwy, pokryły ją żyzne pola, a dalej na zachodzie nawet wsie się ulokowały. Na zboczach Zelejowej znajdujemy piękne zlepnięcia koralowe, które są dowodem, że musiało być tu kiedyś ciepłe morze. W tej okolicy występują czerwone marmury, koralowe, tworzące t. zw. marmury chęcińskie. Są utworem okresu paleozoicznego, epoki dewońskiej, środkowej. Za górą Zelejowską w pobliżu znajduje się najstarsza w Polsce kopalnia marmurów czerwonych Zygmuntowa, z której Władysław IV wziął kolumnę do pomnika ojca swego Zygmunta III Wazy. Z tej kopalni nabraliśmy okruszyn z pięknymi gniazdkami kryształków kaleytu.

W drodze powrotnej spędziliśmy bardzo miłe i pouczające nas chwile w fabryce żelaza w Białogonie, w kopalni i fabryce wapna w Kadzielni i w fabryce marmurów już na przedmieściu Kielc. Pomimo drobnego deszczu i częstych upałów, nie traciliśmy humoru, mając moc przyjemnych wrażeń i przeżyć, dającą się następującymi przyśpiewkami ludowymi:

Na górę Łysicę
Ciężka droga była,
Mało mi się noga
Tu nie wykręciła.
Ojda .. i t. d.

Wszystkie nasze panie,
Zwalczały przeszkody
Skakały przez kloce,
Jak żaby do wody! Ojda .. i t. d.

Wszyscy zaś panowie
Grzeczni zawsze byli,
Bo naszym panienkom
Plecaki nosili.

Ojda ... i t. d.

Pan prelegent Gondzik
Ma dzielną głowicę.
Bo nas zaprowadził
W nocy na Łysicę.
Ojda ... i t. d.

Łapiduszek Dyrda
Dobrze się sprawował.
Kogo bolał brzuszec,
Tego posmarował.
Ojda ... i t. d.

Prelegent Szychliński
Przewidział kłopoty,
Zwiał prędko do Puław.
Nie czekał na słoty.
Ojda ... i t. d.

Pan Gondzik sam jeden
Dał się nam we znaki.
Kazał nam kalcytem
Wypychać plecaki.
Ojda ... i t. d.

Pani Jurzykowa
Męża usłuchała.

I z pięćdziesiąt kilo
Kalcytu nabrała.
Ojda ... i t. d.

Kolega Motyka
Ciężko się potyka,
I idzie powoli.
Bo go pięta boli
Ojda ... i t. d.

Wycieczka ta pozostawiła niezatarte i niezniszczalne ślady w naszych duszach. Nie zapomnimy nigdy tych wielkich wysilków, przepięknych widoków i głębokich prawd naukowych, jakich dowiedzieliśmy się od swych naukowych przewodników p. p. prelegentów. Dla wielu z nas prawdy naukowe, poparte żywymi przykładami z otaczającej nas na każdym kroku przyrody, nabrały cudnych barw, wielkich wartości i ogromnego znaczenia. Tego nie zapomnimy. Im dalej jesteśmy od miejsc, które zwiedzaliśmy, tym łatwiejszym i piękniejszym wydaje nam się to, czem napawaliśmy się, czem wzbogacaliśmy swój umysł i rozszerzali swój światopogląd. To, co zdobyliśmy na wycieczce jest świętą naszą własnością, tego nie zapomnimy i nie tracimy. Tym, którzy sprawili nam taką duchową ucztę, składamy tu staropolskie — Bóg zapłać.

Wacław Benendo.

Z DZIEJÓW PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ NAUCZYCIELSTWA

Dawniej sprawami społeczno-oświatowymi w zasadzie nikt się nie zajmował, gdyż nauczyciel, który obecnie trzyma w tych kwestiach pierwsze skrzypce, w ówczesnych czasach zepchnięty był do roli bakalarza, a będąc zależnym od konserwatywnego kleru, nie mógł zdobyć się na żaden w tej sprawie krok. Kler dążył do wychowania jak najwierniejszych synów kościoła, nie troszcząc się o poprawę życia doczesnego. Nie dziwnego — przecież i kapłani Chaldejscy również „ukrywali światłość wiedzy”. Dopiero kiedy zatrasnęło się wieko nad trumną Polski, znaleźli się Żalusey i Staszice, których imiona wskutek ich społeczno-oświatowej działalności przeszły do historii (po dziś dzień, z pietyzmem są powtarzane). Znajdujemy również w krakowskim nauczyciela Jana Liberę, który pierwszy w Polsce, bo w 1817 r. tworzy bibliotekę, wypożyczając ludziom swoje własne książki. Następnie nauczyciele, członkowie „Stowarzyszenia Ludu Polskiego” jak: Goszczyński, La-

skowski, Marynowski, Ciągiewicz, pierwsi idą na wieś, by niejednokrotnie w przebraniu oświecać, uspołeczniać i tłumaczyć. „O zachwianiu równości między stanami”, co Józefczyk w swoich „wspomnieniach lat ubiegłych” (Przegląd Polski z roku 1881) podkreśla. Dalej idą nauczycielki (le), Skórzewska z Bronowic, Wojkowscy. Lompa ze Śląska, Estkowski, Łukasiewicz, którzy zakładają biblioteki, zbierają samorodne obrazki z życia ludu i wydają je piśmiennie dla niego, uruchamiają w połowie XIX wieku różne związki w celu współdziałania w sprawach społeczno-oświatowych.

I tak powstają: „Liga Polski”, „Towarzystwo Pedagogiczne”, które między innymi stawiają sobie za cel „prenumerowanie pism dla ludu, wypożyczanie prywatnych książek, zakładanie czytelni, urządzenie szkółek niedzielnych, pierwowzorów naszych kursów doszkalających i t. p.

To też wiek XIX, to wiek przełomowy, bo lud, żyjący według dawnych wzorów, spoglą-

dający na ziemię jak na padół cierpień i płaczu i chylący pokornie kark pod jarzmo krzywd i klęsk, wierzący, że „Błogosławieni cisi i pokornego serca albowiem oni posiadają Królestwo niebieskie”. Stał — i ze zdumieniem dowiadując się, że piorun nie pochodzi z rąk nadprzyrodzonych, że są „żerdzi” do ich „łapania” oraz, że „morowe powietrze”, jako kara za grzechy, nie przez skrucę, pokutę i modły, ale przez higieniczne zabiegi można odwrócić.

Kończąc, należy podkreślić, że dzięki rozwojowi myśli i ręki ludzkiej, człowiek pojął, jak słusznie zaznacza Krzewicki w swych „Drogach oświatowych”: że nad jego ojcami istotnie ciążył grzech straszny, pierworodny — ciemnoty, grzech, z którego poczęło się przekleństwo, iż w pocie czoła swego miał pożywać chleb powszedni. Słusznie więc, że wspólnie z ludem mażąc grzech ciemnoty — oświatowcy

P. A. Z.



Grupa słuchaczy Kursu Oświatowego z kol. Popławskim i Wycechem na statku, na Wiśle

Z ŻYCIA WAKACYJNYCH KURSÓW NAUCZYCIELSKICH W PUŁAWACH

Już od kilku lat Puławy cieszą się podczas miesięcy letnich obecnością nauczycielstwa, które uczęszcza tutaj na rozmaite dokształcające kursy wakacyjne. Piękne bowiem położenie Puław i okolicy nad rzeką Wisłą z jednej strony, a obramowanie z lasów i łąk z drugiej strony, uprzyjemnia nauczycielstwu i prelegentom chwile pobytu, wolne od zajęć na kursach. Gdy dodamy do tego bogatą historję Puław i okolicy, to nadarza się tu sposobność do dokładnego poznania pięknych zabytków i faktów z historii ojczystej. W bieżącym roku (1950),

Puławy stały się siedzibą trzech kursów wakacyjnych dla nauczycieli szkół powszechnych, a mianowicie: państw. kursu oświaty pozaszkolnej i geograficznego oraz prywatnego kursu (zorganizowanego przez Oddział Pow. Zw. P. N. S. P. w Puławach), przygotowującego do egzaminu praktycznego. Otwarcia kursów dokonał w dniu 5. VII. 1950 r. Inspektor Szkolny w Puławach p. Józef Mucha, w sali gimnastycznej tutejszego gimnazjum. Krótkie i zwięzłe przemówienie Pana Inspektora Szkolnego zreasumowało cele i zadania wakacyjnych kursów dla nau-

czycielstwa szkół powszechnych. Przeważali także Prezes Rady Szkolnej Powiatowej p. Aleksander Wiszniewski, wiceprezes Dozoru szkolnego m. Puławy, p. dr. Markowicz, Dyrektor Gimnazjum Pań-

stwowego p. dr. Pęczalski i inni. Kierownictwo Kursów z ramienia władz szkolnych spoczęło w rękach miejscowego Inspektora Szkolnego.



Sluchacze Wak. Kursu Oświaty Pozaszkolnej z Okręg Wizyt. Szkół p. J. Komornicką i Kierownikiem Kursu.

Kurs Oświaty Pozaszkolnej. Najbardziej żywotnym okazał się kurs oświaty pozaszkolnej. Zgromadził on 34 osoby z różnych stron Polski w celu pogłębienia wiadomości praktycznych i teoretycznych z zakresu pracy społeczno-oświatowej. Kierownikiem kursu był instruktor oświaty pozaszkolnej na powiat tomaszowski i hrubieszowski, kol. T. Matejko. On też najwięcej wykladał i najwięcej ze słuchaczami kursu obcował, gawędząc o metodach, ideologii i potrzebie oświaty pozaszkolnej. Ogólnymi tematami rozważań na kursie były następujące zagadnienia:

1) Założenia ideowe i zasady organizacyjne pracy społeczno-oświatowej; 2) Formy i metody systematycznego kształcenia dorosłych i młodocianych; 3) Formy i metody doraźnego oddziaływania oświatowego; 4) Stan, charakterystyka; metody i możliwość współpracy z młodzieżą wiejską i robotniczą. 5) Przegląd i charakterystyka organizacji kulturalno-oświatowych pokolenia dorosłego. 6) Praca społeczno-gospodarcza.

Powyższy program został przerobiony metodą wykładowo-dyskusyjną, dzięki czemu wyniki pracy stały się wspólnym dorobkiem prelegentów i słuchaczy. Dyskusje ożywiały wykłady, sprowadzając je do poszczególnych wy-

padków pracy społeczno-oświatowej na różnych terenach; oddziaływały one także wychowawczo, zmuszając do tolerowania i poszanowania indywidualnych poglądów, wypływających najczęściej z głębi serca, z dążności do bezinteresownego służenia bliźniemu. W dyskusji drgała nieraz nuta skargi, żalu z powodu trudności, klód, rzucanych często nauczycielstwu przez różne reakcyjne czynniki.

Na wyróżnienie zasługują wykłady p. wizytatorki J. Komornickiej, która żywo, rzeczowo a interesująco omawiała z nami metodykę jęz. polskiego na Kursach i Szkole powszechnej dla dorosłych. Z przyjemnością słuchaliśmy także wykładów, znanych nam z pracy w Zw. P. N. Sz. P. kol. kol. Popławskiego i Wycecha, którzy wnosili na kurs moment aktualności, omawiając zagadnienia, nurtujące dziś wieś naszą i środowiska robotnicze w mieście.

Głębokie wrażenie wywarły na słuchaczach wykłady wizytatora M. W. R. i P. P. p. Cierniaka i dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Szycach p. Solarza. Pierwszy z nich gwarzył o sztuce i kulturze ludowej, przejawiającej się w obrzędach i zwyczajach wsi polskiej, które są niewyczerpaną skarbnicą dla pięknych widowisk teatralnych, dających moc przeżyć artystycznych. Słowa p. wizytatora Cierniaka,

wypowiadane żywo a z uczuciem zapadały głęboko do serc słuchaczy, wzbudzając pietyzm do rzeczy, które niejednokrotnie lekceważyli. P. Solarz mówił o kulturze ludowej i uniwersytetach ludowych. Ten, nie tylko otwierał nam oczy na istotę kultury ludowej i jej trwałe podstawy, na jej wysoki poziom, przejawiający się w niedostrzegalny dla przeciętnego inteligenta sposób, ale także działał na nasze uczucie, wzbudzając w nas poszanowanie dla przejawów kulturalnego życia wsi, które jest zadatkami przyszłej kultury ogólnonarodowej.

Na kursie wykładali także p. p. Gutry, Borowiecka, Mierzwiński i Kolańska. Ogólny poziom wykładów i dyskusyj bardzo wysoki. Korzyści dla słuchaczy, społeczników już „zawansowanych” wielkie. Przyzwyczajeni do ciągłej pracy przy warsztacie z chęcią i w podniosłym nastroju przeżyliśmy owe świeckie, miesięczne „rekołacje”, rozmyślając nad zagadnieniami, które nas jako społeczników najbardziej interesują.

W. O.

LISTA UCZESTNIKÓW WAKACYJNEGO KURSU OŚWIATY POZASZKOLNEJ Z OZNACZENIEM SZKOŁY I POWIATU, GDZIE PRACUJĄ.

Bartnikowa Janina, 2 kl. Franciszków, Puławy.
Błaszczyszyn M., Czernice Borowe, Przasnysz W.
Chmielewska Seweryna, 2 kl. w Pożogu, Puławy.

Chochgelenter St. 7 kl. Tyszowce, Tomaszów Lub.
Cybula Adam, 7 kl. Kazimierz, Puławy.
Czyż Alojzy, 2 kl. Hownica, Bielsko Śl.
Dłutowski Aleksander, 7 kl. Dąblin, Puławy.
Drewniakówna Bron., 1 kl. Pułłów, Sieradz.
Dziura Stanisław, 7 kl. Puławy, Nr. 1.
Gebtingerówna O., 3 kl. Majdan Książ, Biłgoraj.
Gmytrasiewicz Jadwiga, Ostrowiec, Kielce Kr.
Hejnarówna Marja, 3 kl. w Strzeszynie, Gorlice.
Jurzyk Jan Kazimierz, 7 kl. Parczew, Włodawa.
Kasprzyk Marcin, 1 kl., Małków, Chełm.
Koterwa Winc., 2 kl., Glusk, Sochaczew W.
Krupiński Józef, 2 kl. Genjusze, Sokółka W.
Kucia Boł., 8 kl. w Chorzowie, Katowice H.
Madejska Janina, 2 kl. w Ostrowitem, Pomorze.
Milkowski Piotr, 3 kl. Malowice, Sokółka.
Oleszczuk Al., 6 kl. Wołyń, Radzyń.
Ostaszewicz J., 4 kl., Trzcianna D., Skierniewice.
Ozga Władysław, 3 kl. Niezdów, Puławy.
Pawłowski Jan, 1 kl., Mozolice, Kozienice Kr.
Podgórski Adam, 7 kl. Trzebieszów, Łuków.
Prussak Jan, Blizocin, Łuków.
Strąkowski Kazimierz, 7 kl., Chełm.
Syta Lucjan, 5 kl., Zakrzów, Puławy.
Szczerbowska Janina, 7 kl., ż. Puławy.
Szczerbukówna Marja.
Walasek Franc., 7 kl. Kluczkowice, Puławy.
Wawrzyński Marc., 2 kl. Pawłowice, Sochaczew.
Wojciechowski Miecz., 7 kl. w Ostrołęce.
Wolińska Zofja, 2 kl. Wola Korybutowa, Chełm.
Wysocki Jan, 2 kl. Brzozów, Chełmno Pom.

KURS GEOGRAFICZNY

Poraz pierwszy spotkaliśmy się tu w Puławach. Zebrałiśmy się z najodleglejszych zakątków ziemi polskiej. Brak swobody, pewne skrupowanie szybko z naszego zespołu ulotniły się zupełnie. Zespoili nas nadzwyczaj wycieczki jakie pod kierownictwem naszych prelegentów odbyliśmy. Obecnie pracujemy obojętnie, pomagając w miarę potrzeby jedni drugim. Prelegentów mamy bardzo sympatycznych i naturalnych, co wpływa bardzo dobrze na tempo zdobywania wiedzy.

Materiał naukowy wyczerpujemy w czasie przewidzianym zupełnie dobrze, nawet bez zbyteń pośpiechu. Największe zainteresowanie wzbudziła geografia matematyczna.

Ogromne zainteresowanie wzbudzają i inne działy nauki, podawane nam obszernie i głęboko, czy to w formie wykładów, czy to w formie ćwiczeń. Ostatnio przerabiamy ćwiczenia w terenie, które cieszą się też wielkim zainteresowaniem wśród nas. Jak wykłady, tak i ćwiczenia są prowadzone w sposób nie przytłaczający nas, dużo czasu poświęcają wszyscy

p. p. prelegenci na dyskusję. Dyskusje są żywe i ciekawe. Żyliśmy się już tak z kursem, że chciałoby się na nim, jaknajdłużej pracować. Z panią Łysakiewiczówną mierzymy powierzchnie, robimy diagramy i linie hipometryczne, z p. Gondzikiem zdejmujemy dzisiaj szną powierzchnię a z panem Szychlińskim podróżujemy po prawiekach, praladach i pracach. Tworzymy sobie z tego cudowną całość, rozumiejąc przeszłość, doceniając teraźniejszość i budując horoskopy na przyszłość w stosunku do ziemi polskiej w szczególności, a całego globu ziemskiego w ogóle. Kurs napewno zostawi nam bardzo miłe i cenne wspomnienia, za co wdzięczni będziemy przede wszystkim państwu i władzom szkolnym za zorganizowanie tego kursu.

Niedługo rozjedziemy się do swych szkół. Wkrótce zaczniemy nowy rok pracy, napewno o wiele łatwiej będzie niejednemu z nas osiągnąć lepsze rezultaty, więcej rozwinąć swoich wychowanków, nawet przy minimalnych pomocach naukowych.

Wacław Benendo.



UCZESTNICY WAKACYJNEGO KURSU GEOGRAFICZNEGO ZE SWYMI PRELEGENTAMI.

Benendo Wacław, Łuków.
 Balsam Franciszek, Częstochowa.
 Chodźko Marek, Miechów K.
 Czuprzynianka Helena, Miechów.
 Czerniejewski Roman, Puławy.
 Dymitrowski Mieczysław, Puławy.
 Domański Józef, Tomaszów Lub.
 Dziubanowska Kazimiera, Puławy.
 Dzioba Bazyli, Włodawa.
 Dyrda Stanisław, Tomaszów Lub.
 Dreckówna Helena, Suwałki.
 Długosz Ignacy.
 Gąsiorowska Bronisława, Janów Lub.
 Golec Włodzimierz, Puławy.
 Hawrylukówna Anna, Puławy.
 Hartwig Zygmunt, Bielsk Podlaski.
 Hryniak Franciszek, Puławy.
 Jurzykówna Tekla, Włodawa.
 Jakubiński Stanisław, Puławy.
 Jeleniew Marja, Puławy.
 Król Edward, Siedlce.
 Kaperkówna Eleonora, Myślenice K.
 Kropiwnicka Gertruda, Puławy.
 Kowalski Bronisław, Radzyń.
 Krawicka Zofja, Biłgoraj.
 Kaszuba Bazyli, Puławy.
 Kubska Natalja, Puławy.
 Korniak Henryk, Nieśw.

Kaplon Jan, Równo.
 Kielczewska Adela, Dubno.
 Laskowski Michał, Włodawa.
 Medyński Marjan, Skierniewice W.
 Majewski Franciszek, Włodawa.
 Motyka Jan, Łuków.
 Nowicki Sylwester, Sieradz.
 Osipiakówna Zofja, Sokółów.
 Plata Wincenty, Puławy.
 Przychocki Szymon, Janów Podlaski.
 Pająkówna Genowefa, Ciechanów W.
 Pasek Jan, Szanianowice.
 Rogożewska Antonina, Puławy.
 Sudnikowa Stefanja, Puławy.
 Śliwińska Zofja, Bochnia K.
 Sakławski Władysław, Puławy.
 Śliwianka Stanisława, Puławy.
 Schabowska Julja, Puławy.
 Saternus Stanisław, Radomsko.
 Sarzyński Piotr, Kozienice Kr.
 Stachowiczowa Helena, Puławy.
 Trzaskowski Roman, Garwolin.
 Talanda Mikołaj, Chełm.
 Węgorkówna Irena, Puławy.
 Wiśniewski Piotr, Biała Podlaska.
 Wierzejski Zygmunt, Wieluń.
 Zalewski Eugenjusz, Puławy.



Kurs Praktyczny — przy pracy.

Z KURSU PRZYGOTOWAWCZO-PRAKTYCZNOGO.

Kurs przygotowujący do egzaminu praktycznego zorganizował Oddział Powiatowy Związku Pol. Naucz. Szkół Pow. w Puławach. Kierownictwo pedagogiczne objął na prośbę organizatorów kursu miejscowy Inspektor Szkolny p. Józef Mucha, który swoją częstą obecnością na wykładach i dyskusjach dawał wyraz swemu zainteresowaniu pracą młodego nauczycielstwa, zmierzającego nie tylko do ustalenia w zawodzie, ale także do pogłębienia wiadomości zdobytych w zakładach kształcenia nauczycieli, które to wiadomości, rozpatrywane w związku z odbytą praktyką nauczycielską, przyczynią się do wydatniejszej pracy w szkole.

Uczestników na kursie praktycznym było 49, a mianowicie z powiatu:

puławskiego — 30 osób, garwolińskiego — 5 osób, kozienickiego — 5 osób, iłżeckiego — 3 osoby, sokołowskiego — 2 osoby, łuckiego — 1 osoba, nieświeskiego — 1 osoba, stopnickiego — 1 osoba, krasnostawskiego — 1 osoba.

Kurs był wizytowany przez Wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego p. Araszkiewicza, który podczas swego przemówienia pożegnalnego podkreślił wysoki poziom kursu. Zajęcia na kursie trwały od 8 — 14-tej w sali wykładowej tutejszego gimnazjum.

W godzinach popołudniowych kurs odbywał wycieczki dla zapoznania się z Puławami i okolicą, jak również dla celów metodycznych. Podział pracy pomiędzy prelegentów był następujący:

Metodykę rachunków prowadził kierownik 7-mioklasowej szkoły powszechnej Nr. 1 w Puławach kolega Mameczur. Opracował on dwa działy: t. zn. część teoretyczną i praktyczną. Zadaniem części praktycznej było przeprowadzenie lekcji typowych przez słuchaczy, część zaś teoretyczna polegała na streszczeniu ogólnych wiadomości z metodyki i dydaktyki rachunków. Kolega Mameczur prócz wykładów na kursie zajął się wspólnie ze swoją żoną prowadzeniem wspólnej kuchni.

Prelegentem metodyki historii i języka polskiego w niższych oddziałach był znany nam z pracy Związkowej kol. Łomott, kierownik 7-mioklasowej szkoły powszechnej męskiej w Irenie. System pracy był podobny do zastosowanego przy rachunkach.

Rezultatem przeprowadzonych przez słuchaczy lekcji były szerokie dyskusje, które dały młodemu nauczycielstwu wiele wskazówek metodycznych i dydaktycznych, niezbędnych dla pracy zawodowej. Kolega Weinert, kierownik 7-mioklasowej szkoły powszechnej żeńskiej w Irenie wziął na swe barki najcięższą część kursu praktycznego, t. zn. psychologię, metodykę języka polskiego w wyższych oddziałach szkoły powszechnej i administrację szkolnictwa. Prelegent przez ożywioną formę wykładową pobudzał zawsze słuchaczy do wyłączonej uwagi i współpracy przez dyskusje. Sprawą metodycznego nauczania przyrody w szkole powszechnej zajął się kierownik 7-mioklasowej szkoły powszechnej w Nałęczowie, kolega Szybiewicz. Podczas wykładów wyczerpał w naj-

ogólniejszych zarysach materiał metodyczny swego przedmiotu i omówił program nauczania przyrody z uwzględnieniem zmian wprowadzonych ostatnio przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Reasumując naukową część kursu, stwierdzić muszę ogólne zadowolenie kursistów. Nie można dużo bowiem powiedzieć o tej stronie kursu, ponieważ kursy tego typu mają zbyt małą tradycję w stosunku do innych kursów nauczycielskich i dlatego porównanie z kursami lat poprzednich jest niemożliwe.

Jakkolwiek kurs, dał nam wiele cennych wskazówek, przyczynił się do rozszerzenia horyzontu myślowego, pogłębił znajomość programów, ich podstaw psychologicznych, to jednak musimy mieć na względzie, iż dopiero oparta na uzyskanych wskazówkach nasza praca samodzielna w szkole rozstrzygać będzie o pomyślnym przebiegu obowiązującego nas egzaminu praktycznego. Z tą myślą rozjeżdżamy się, wynosząc równocześnie wspomnienia miłych chwil, spędzonych w Puławach.

J. P.



UCZESTNICY KURSU PRZYGOTOWAWCZO - PRAKTYCZNEGO.

Aksamitowska Antonina,
Bartecki Mikołaj,
Chomiszczynówna Józefa,
Ciapula Edward,
Duniówna Leokadja,
Dzidzianka Janina,
Dymitrowska Anna,
Fabisiakówna Zofja,
Figłówna Helena,
Flisowa Julja,
Gmurezykówna Zofja,
Jórek Jakób,
Juszczak Włodzimierz,
Karpińska Władysława,
Kowalska Stefanja,
Krajewska Adela,
Kwiek Marjan,
Kozłówna Helena,
Marczakówna Helena,
Melzerówna Wanda,
Milasówna Aniela,
Murat Władysław,
Natali Elżbieta,
Ozgowa Jadwiga,

Panecka Helena,
Pankowska Marja,
Piątkowski Jerzy,
Platowa Janina,
Pogonowska Bronisława,
Przybylska Michalina,
Safier Leib-Daniel,
Sarżyńska Gizela,
Seredyńska Irena,
Skowrońska Janina,
Słaboń Piotr,
Smagowiczówna Jadwiga,
Stankiewiczówna Anna,
Sytowa Marja,
Smiałkowska Eugenia,
Tocowa Jadwiga,
Towarnicka Antonina,
Wasilewska Marja,
Wojtkowski Franciszek,
Wojtkowska Marja,
Zwolińska Jadwiga,
Zak Mieczysław,
Zurmanówna Stanisława.

P R A C A Ś W I E T L I C O W A

Poza obowiązującymi zajęciami na kursach krzewiła się bujnie praca świetlicowa, zmierzająca do ujęcia w ramy organizacyjne wszystkich poczynąń słuchaczy. Na gospodarza świetlicy zaproszono kol. J. K. Jurzyka. Celem sprawniejszego dokonywania podejmowanych prac, stosownie do wydanej odezwy podzielono się na następujące sekcje: prasową, teatralną, chóralną, towarzyską, wycieczkową i sportową

Świetlica mieściła się w jednej z sal 7-mio klaszkoły powsz. Nr. 1 w Puławach. Tu, także słuchacze zaspakajali swe apetyty, dzięki uprzejmości P. P. Kier. Mamezurów, którzy włożyli na siebie trud wyżywienia uczestników kursów. Dla społeczników, świetlica była przykładem, jak należy organizować życie w gromadzie, jak uprzyjemniać sobie i otoczeniu chwile wolne od pracy zawodowej.

SEKCJA PRASOWA.

Celem nawiązania łączności z prasą nauczycielską i codzienną, oraz informowania społeczeństwa o przejawach życia na Kursach, powołano do życia sekcję prasową, do której zgłosiło się 7 kolegów i 2 koleżanki. Przewodnictwo sekcji spoczęło w rękach kol. Wł. Ozgi. Zaraz na pierwszym posiedzeniu tej sekcji wyłoniła się myśl wydania „Jednodniówki” wakacyjnych kursów nauczycielskich w Puławach, które byłyby wyrazem pracy na tych kursach a równocześnie stanowiła miłą pamiątkę dla uczestników tychże. Myśl ta znalazła uznanie u ogółu słuchaczy i przyoblała się stopniowo w realne kształty. Zdobyto po-

trzebne na ten cel fundusze w kwocie zł. 850, dokonano kilkunastu zdjęć, ilustrujących pracę na Kursach oraz zabytki przeszłości Puław i okolicy. Opracowano cały szereg artykułów, z których zaledwie niewielka część ujrzała „światło dzienne” w naszej jednodniówce (z braku miejsca) i po kilkunastu zebraniach sekcji i komitetu redakcyjnego, wydawnictwo było gotowe.

Sądźmy, że upamiętni ono słuchaczom miłe chwile na kursach, a równocześnie będzie dowodem naszej żywotności i potwierdzeniem, że naprawdę jesteśmy Ci, „którzy idziemy”
W. G.



Oświatowcy przy mauzoleum Żeromskich w Nałęczowie.

SEKCJA WYCIECZKOWA.

„Takich nauczycieli świat chwalił i chwali.

Którzy ucząc chodzili, chodząc nauczali”..

Wiemy, że wycieczki krajoznawcze posiadają ogromne znaczenie wychowawczo-nauczające. Zbliżają one bowiem uczestników bezpo-

średnio do realizmu i pozwalają im wczuć się w prawdziwy tętniący puls życia. Kierując się powyższem Sekcja Wycieczkowa urządziła cztery wycieczki: a) do Kazimierza — Janowca, b) Instytutu N. G. W., c) po Puławach, d) do Nałęczowa. (Są przewidziane jeszcze wycieczki do Lublina i statkiem do

Sandomierza). Na wycieczkach poznajemy rzeźbę powierzchni, skarby ukryte we wnętrzu ziemi, klimat, florę i faunę, poszum leśny, stare historyczne zabytki: rumowiska zamczysk, baszty, kościoły, oraz budowle. Staramy się wszędzie wniknąć w działalność człowieka, jego pot pracy, poorane niwy, stroje,

Bochohnicy, wśród falistej i poźłobionej wyżyny, wznoszącej się tu do 600 st. n.p.m., otoczony dość pięknym, obszernym i czysto utrzymanym parkiem. Przykuwa naszą uwagę pierwszorzędną wygląd tegoż zakładu: u stóp „Góry Armatniej” stoją okazałe lazienki i sala dla przedstawień, prócz tego jest hotel



Oranżeria w Parku Puławskim.

smutną lub wesołą śpiewkę, — jednym słowem w to wszystko, co jest godnego widzenia, co przykuwa naszą uwagę. Spostrzegamy niezmordowaną pracę wody, która poźłobiła owe precudne jary i wąwozy, nadając tej okolicy charakter górskiej krainy. W kuźni widok oblanego potem kowala budzi w nas uczucie czynu. Tam dalej ruiny zamczysk wprowadzają nas w zadumę: siadamy i przenosimy się myślą w owe czasy — było to tak. Piękno i uśmiech przyrody, piekło i tryumf techniki współczesnej (Instytut), sztuka, zamierzehle dawne dzieje — wszystko to mocno i zgodnie zaczyna się kojarzyć w naszym umyśle. Zdajemy sobie wtedy dobitniej sprawę z ogromu ludzkiej pracy, tworzącej w zorganizowanym swym wysiłku kulturę.

Zwiedzamy np. Nałęczów, niegdyś własność Małachowskich, którzy wzniesli tu w końcu XVIII w. okazały pałac i nadali mu powyższą nazwę od swego herbu. Od źródła wody żelazistej bije jakieś nadzwyczajne tętno życia. Zakład leczniczy, położony nad uroczą doliną

o 50 pokojach i dom hydropatyczny o 52 pokojach, oraz wiele willi prywatnych.

Następnie zwiedzamy Państwową Szkołę Spółdzielczą, korzystając z uprzejmości kierownika P. Chmielewskiego. Lecz prawdziwej staropolskiej gościnności zaznaliśmy dopiero u Pałubianek, szkoda tylko, że czasu nam zbrakło!... Chata i mauzoleum Żeromskiego nastroiły nas poważnie i pozwoliły przeprowadzić głębokie dumanie.

Wycieczka nie kończy się jednak z powrotem do domu, — żyjemy nadal wrażeniami, a te im mocniejsze piętno wywarły na duszy i umyśle naszym, tem dłużej nas nurtują i nurtować będą. Nieraz budzą one w nas radość i uśmiech, kiedy np. przypominamy sobie drogę do naszych Pałubianek w Nałęczowie oraz takie oto ludowe przyspiewki:

„Tam przed nami kroczą ryby,

Mileją kiejby wieloryby,

Czemu weale nie śpiewacie

Czy drewniane buzie macie, tra-la-lr”

J. K. J.

i t. d.

SEKCJA CHÓRALNA.

Sekcja chóralna została zorganizowana zaraz w pierwszym dniu zajęć wykładowych. Do Sekcji zapisało się 90 osób ze wszystkich kursów. Zorganizowana 4-ro głosowy chór mieszany. Na czele sekcji i chóru

stanął kol. Oleszczuk. Próby chóralne odbywałyśmy we wtorki i piątki każdego tygodnia. Na repertuar chóru złożyły się pieśni ludowe, które z wielkim entuzjazmem śpiewaliśmy przy każdej sposobności zebrani towarzyskich i za-

baw tanecznych. Oprócz takich dorywczych występów chór brał czynny udział w przedstawieniu teatralnym, gdzie odśpiewano 5 pieśni ludowe w układzie 4-ro głosowym. W obecnym czasie Sekcja współpracuje z Wizytatorem p. J. Cierniakiem w wystawieniu widowiska p. t.

„W słonecznym kręgu”. Poważniejszych wyników Sekcja nie osiągnęła z powodu braku czasu i odpowiedniej sali na odbywanie prób śpiewu, przyczyniła się jednak do uprzyjemnienia słuchaczom kursów chwil wolnych od obowiązkowych zajęć.

A. O.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI TEATRALNEJ.

Jedną, z najintensywniej pracujących sekcji to sekcja teatralna. Po powstaniu Prezes sekcji kol. Podgórski zwołuje zebranie, na którym postanowiono odegrać Anezyca „Łobzowian”. W tym też celu na plenarnym posiedzeniu sekcji w dniu 4 b. m. szczegółowo omówiono zakres działalności administratora, dekoratora, reżysera, suflera, oraz inspicjenta

rwa i na zmienionej scenie t. j. w lesie występują „Dwie kumoszki”. Następnie idzie śpiew chóru... Rozpoczęła się zabawa taneczna, która ogromnej większości tak przypadła do gustu, że nie tylko nie zauważyli, jak noc upłynęła, ale nawet na śniadanie pomimo odpowiedniej już pory iść nie chcieli. Bufet, urządzony dzięki uprzejmości kol. kol. Szczerbow-



Sekcja Teatralna

Wyżej wspomniane czynności poruczono odpowiednim osobom, wyznaczając równocześnie próby. Wskutek przyjazdu pana Wizytatora Cierniaka sztukę swą w przyspieszonym tempie wystawiliśmy, dodając dialog i śpiew.

„Wieczornicę Ludową”, — gdyż tak nazwa-
liśmy tę imprezę, rozpoczyna przemówieniem
Wizytator Ministerstwa Oświaty p. Cierniak.
Poczem kurtyna idzie do góry i słysząc prze-
śliczny śpiew jednej z drużek „Mężatki”?
Akcja żywa, drużbowie zaczynają „partaczyć”
lecz ratują sytuację Tomek, kolega Ślązak i
Protazy, wybuchy śmiechu, Zosie widzowie
pożerają, dobrze że oczyma tylko. W końcu
taniec krakowiaka przy kolorowym świetle —
wspaniały. W wyniku — głośne brawa i okla-
ski. Po „Łobzowianach” kilkuminutowa prze-

skiej, Flisowej i Stronkowskiego, zapasy swe
całkowicie wyczerpał, a że żołądki o swoje
prawa zaczęły się coraz więcej upominać, więc
i zabawę zakończono.

Wypada zaznaczyć, że wstęp na przedsta-
wienie „Łobzowianie”, „Dwie Kumoszki”, u-
przyjemnione chórem i zabawą taneczną —
kosztował — „stojąco” 1 zł., a „siedząco” 2 zł.,
co jest obecnie amerykańskim rekordem ta-
niości, pomysłowości, przyjemności dla wielu
gości“...

P. A. Z.

Sekcja Towarzyska. Sekcja ta skupiała ko-
legów i koleżanki, którzy inicjowali i organizo-
wali przeróżne zabawy i gry towarzyskie dla
uczestników kursów, a także ćwiczyli mazura
i krakowiaka.

W SŁONECZNYM KRĘGU

Hej, ludzie na świecie! Różne ta były latoś na puławskich kursach pouczenia, które były strawą dla rozumu. na dodatek zaś jakby mimochodem. sporządziliśmy sobie gromadzkim wysiłkiem ociupinkę rozweselenia i dla naszych serc.

Bo i jakże inaczej być mogło! Dyc ta przecie człek musi mieć trochę i pocieszania, które zawdy jakąś krzepotę wewnętrzną dać daje

A było to tak: najprzódzi tośmy sobie conie-

co o tych widowiskach prawdziwie ludowych pogwarzyli i nabraliśmy wszyscy tej myśli, że polska wieś ma w swoim dorobku artystycznego tworzenia sporo rzeczy niebylejakich. które są nieokpiśne ale w samej rzeczy coś warte. Owe doroczne i rodzinne obrzędy, a pieśni i muzyka, a gadki i opowieści, a tańce i ubiory. ej, moiściwy. to są sprawy ważne. nie możemy się tak z letkiem sercem ich pozbywać.

Cóż zatem robić, aby przynajmniej tak na-



„W ogródecku na pasieco. tam dziewczyna trawkę sieć”...



Nas gaicek z boru idzie, dziwują się wszyscy ludzie...



Lulaj-ze mi. lulaj, choć na gołej ziemi...

poczekaniu samym sobie ową przekrasną urodę wsiowego życia ukazać? Zmyślamy zbiorowe widowisko, ale takie swoje, rodzone. knieeee i budujemy taką całość, coby w niej był główny sens wsiowego żywobycia, z przyrodą i słońcem jakby religijnie związanego.

Stąd powstała nasza puławska inscenizacja, której daliśmy znaczące miano „W słonecznym kręgu”. Słońce i jego wpływ na byt doroczny człeka wzięliśmy sobie za ośnowę. Wpleliśmy w to życie wiejskiej rodziny i w ten spisób mieliśmy gotowy sam pomysł. Jako materiału budulcowego użyliśmy „całą gębą” ludowych obrzędów, pieśni, muzyki, tańców, ubiorów, gwary i co tam ino dało się chwycić.

A porządek spraw był taki: zaczęliśmy od zimy, jakby od narodzin Słońca, z narodzeniem Chrystusa związanych, a więc na Gody kolenda u Gospodarza, i ta domowa pastorałka kantyczkowa, i owa wesola wędrownych kolendników, co to przychodzą, jednocześnie bawić się, i do dziewcząt zalecać, i owe turońowe płasy na urodę gospodarce, i wreszcie krzepkie Gospodarza błogosławieństwo, coby było w każdym kątku po dziesiątku. Przy kolendzie odbyły się Jaśkowe do Hanusi zaloty.

Na wiosnę to zaś strojne dziewczuchy przychodzą z gaikiem, śpiewając wedle obrzędu, też na urodzaj tegoroczny w polu, gumnie i oborze, a potem znowu chłopcy z kogutkiem po dyngusie, z tym kogutkiem, co rano pieje i budzi do pracy, co plenność w gospodarstwo niesie. Otrzymują dyngusiarze od dziewczuch krasonecki, jako zadatek miłości, za co im dają pierścionecki. W ten sposób Jaś zaręczył się z Hanusią.

W lecie, kiedy słoneczko jest u swego zenitu na św. Jana, Sobótki na leśnej polanie. Znowu młodzi gromadzą się w nocy przy ognisku. Dziewczęta przepasane bylicą śpiewają pieśni obrzędowe, potem chłopcy przeskakują ogień, i przy pieśniach kojarzą się pary i dalej, jakby na oczyszczalną ofiarę, skakać parami przez ogień, a potem smutna pieśń o lipieńce, wreszcie druga „Przyjechał do niej” i taniec.

Starsi zaś z boku siedzą i patrząc na młodych poredzają przy dzbanie o swoich kłopotach.

Po żniwach gospodarskie Dożynki. Znowu śpiewy „plon niesiemy, plon”, a nadobna Przędownica, składając Gospodarzowi pszeniczny wieniec, wypowiada wierszowane życzenia, a potem przyśpiewki, tańce przeróżne i poczęstunek.

Na jesieni hej! Hanusine wesele! W izbie pełno ludzi, gwar i zabawa. Potem Starościny odpowiadają oczepiny przy lojówkach, wyspiwując jedną pieśń po drugiej, poczem następuje kupowanie Panny Młodej, taniec w przepióreczkę, a wkońcu rzewne wywianowanie.

Znowu zima, Boże Narodzenie. Oto w wiejskiej izbie Matka Boska Dzieciatko kołysze, a proste dziewczęta podśpiewują po swojemu „Lulaj-że mi, lulaj, choć na gołej ziemi”. Oto sens widowiska w tym obrazku uzewnętrzniony: serdeczne ciepło rodzinnego życia, gdzie człowiek żyje po bożemu, w zgodzie z ziemią, niebem i słoneczkiem.

Tak się to odbyło w Puławach i, jak słysząc ludzi wzięło za serce. Wszyscy bowiem wyczuliśmy, że w tych prostych obrzędach i pieśniach, w owych zawodzących nuteckach, a i w barwnych, a tak bogatych strojach ludowych, któreśmy na siebie przywdziali, jest dziwna, niewołająca duszę uroda, ej uroda.

Moi ludzie kursowi, którzyście byli uczestnikami naszego widowiska i wy Drużbowie, Druchny, Starościny, Gospodarze, Muzykanci i wszyscy inisi, niech wam jak najdłużej brzęczą w uszach wsiowe śpiewania i migocą w oczach owe kierezje, sukmany, gorsety, kaftany, i niech was to niepokoi tak, byście podobne widowiska w swoich osiedlach, gdzie ta kto pracę oświatową prowadzi, musieli z wewnętrznej potrzeby robić, najpierw podobne, a potem lepsze i bogatsze. Byle to robić szczerze, serdecznie, z umiłowaniem prawdziwego piękna kultury ludowej.

I cobyście przytem byli zdrowi, weseli i bawili się, jak w niebie anieli. Amen

Stary Scepon.

KOMITET REDAKCYJNY JEDNODNIÓWKI POCZUWA SIĘ DO MIŁEGO OBOWIĄZKU ZŁOŻYĆ SERDECZNE STAROPOLSKIE „BÓG ZAPŁAĆ” WSZYSTKIM TYM, KTÓRZY TAK OFIARNIE PRZYCZYNILI SIĘ DO WYDANIA NASZEGO PAMIĘTNIKA KURSÓW.

Redagował Komitet

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Ozga.

Nakładem Komitetu Redakcyjnego, skład którego stanowią: Matejko T., Jurzyk Jan, Kazim. Ozga Władysław, Podgórski Adam, Benendo Wacław.

Druk. Stołeczna. Warszawa. Wolska 16. tel. 88-67.



SPRAWA KWESTYONARJUSZY

Niema prawie nauczyciela szkoły powszechnej, któryby poza obowiązkowymi godzinami w szkole nie pracował na polu oświaty pozaszkolnej. Wiemy, że olbrzymia większość nauczycieli oddaje się pracy pozaszkolnej. Jak wielka jednak jest ich liczba, nigdy nie można się było dokładnie dowiedzieć — mimo starań w tym kierunku podejmowanych.

Widomość jednak, z którymi organizacjami społeczno-oświatowymi nauczycielstwem współpracuje i które propaguje, ma przecież b. doniosłe znaczenie, gdyż pozwoli zainteresowanym czynnikom na odpowiednie zajęcie stanowiska w tej sprawie. Z tego też względu należałoby zbierać odpowiednie dane — przy wszystkich nadarzających się sposobnościach, na zjazdach, konferencjach i kursach.

Na kursie oświaty pozaszkolnej w Puławach przeprowadziłem ankietę na temat pracy społeczno-oświatowej, której wyniki — choć była zorganizowana dorywczo — są dla badacza-oświatowca dość ciekawe i dużo mówiąca. Przedewszystkiem widzimy, w jakim stopniu interesują się oświatą pozaszkolną mężczyźni i kobiety. Stosunek nauczycieli i nauczycielek na kursie jest w przybliżeniu stosunkiem nauczycieli i nauczycielek, pracujących w oświacie pozaszkolnej na danym terenie. Poza tem na kursie oświatowym większość nauczycieli starszych, mających od 5 do 24 lat pracy, wskazuje, że i ci ludzie — starzy praktycy — chcieli na kursie znaleźć odpowiedź na interesujące ich zagadnienia, z którymi zapewne zetknęli się w dotychczasowej pracy. Stosunek słuchaczy kursu: urodzonych i wychowanych na wsi i w mieście — daje do myślenia, na kim można oprzeć w przyszłości pracę społeczno-oświatową wśród dorosłych.

I Dane ogólne dotyczące uczestników kursu oświaty pozaszkolnej.

Liczba uczest. kursu:			Pisało od powieź na ankietę	Pracuje zawodowo jako				Ukończone studia:					Pochodzenie:				Pracowało już społecz.			
ogół.	kobiet	mężcz.		nauczyciel.		kier. szkoły		seminar nauczyc.	Gimnaz.	W. K. N.	uniw. zaczęte	ze wsi	z miasta	z wsi	z miasta	kob	męż			
				kobiet	mężcz.	kobiet	mężcz.					kob	męż					kob	męż	kob
34	11	23	30	3	11	5	11	4	15	6	5	—	4	1	3	19	6	2	9	18

II. Stopień organizacyjny szkoły i lata pracy.

Pracuje w szkole klasowej:							Lata pracy w zawodzie naucz.:						Przynależ. do organiz. zawodowej nauczyc.:					
1 kl.	2 kl.	3 kl.	4 kl.	5 kl.	6 kl.	7 kl.	od 1—3	od 3—5	od 5—10	od 10—20	ponad 20		Z.P.N. S.P.	S. Ch. N. N.	nie należą			
k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.		k. m.	k. m.	k. m.			
3	3	3	2	1	—	2	1	8	2	6	0	4	4	5	4	4	—	1

III. Współpraca nauczycieli z organizacjami społecz.-oświat.

Koło młodz. wiej.	St. Mł. Polsk.	Zw. Strzel.	Ochot Straż Poż.	Sokół	Dom Lud.	Świat.	Teatr lud.	Chóry	Szat. teatral	Koło sport.	Pol. M.Szk.	T. C. L.
k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.	k. m.
4 11	3 1	1 6	2 10	0 1	— 2	2 3	7 6	0 5	2 3	0 2	2 1	1 1

IV Współpraca z organizacjami gospodarczymi.

T. S. L		Zw. Harcerst. Polsk.		Zw. Obrony Kresów Zach.		L. O. P. P.		Zw. Prasy Ob. K.	Kółka Rolni.	Spółdzielnie spożywcze		Kasa Stefcz.		
kobiet	mężcz.	Kobiet	mężcz.	Kobiet	mężcz.	Kobiet	mężcz.	Kobiet	Kobiet	mężcz.	Kobiet	mężcz.	Kobiet	mężcz.
1	0	0	2	—	1	—	2	1	2	4	—	6	0	1

V Praca na kursach i w szkole dla dorosłych.

KURSY WIECZOROWE:							SZKOŁA DLA DOROSŁYCH:				
Razem	kobiet	mężczyzn	od 1 rok. do 3 l.		ponad 3 lata		razem	kobiet	mężczyzn	od 1—3 lat	
			kobiet	mężcz.	kobiet	mężcz.				kobiet	mężcz.
16	7	9	4	6	4	2	3	1	2	1	2

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

742

c